

Tadeusz Szczurkiewicz.

Psychologia iluzji¹⁾.

W ujmowaniu i poglądzie na otaczającą nas rzeczywistość społeczną i materialną współdziałają zazwyczaj pewne fikcje, dotyczące czyto istoty życia społecznego i jego procesów, czy też właściwości indywidualnej psychiki ludzkiej. Fikcje te — z pewnym uzasadnieniem — można nazwać „mitami“ czy „legendami“ socjologicznymi wzgl. psychologicznymi²⁾, ponieważ posiadają niektóre cechy istotne charakteryzujące mit czy legendę. Do takich cech, przynależnych każdej żywej fikcji, należy przede wszystkim wiara, czy ogólniej mówiąc: przekonanie, że dana fikcja jest prawdziwa, że pozwala nam ujmować i wartościować najistotniejsze właściwości tej rzeczywistości społecznej czy psychicznej, której dotyczy. Do cech wspólnych fikcji z mitem czy legendą należy dalej tendencja do symplizowania, jednostronnego upraszczania obiektywnej rzeczywistości. Niemniej wreszcie charakterystyczną cechą każdej fikcji „socjologicznej“ czy „psychologicznej“ jest — obok tendencji do stylizacji symplizującej — tendencja do stylizowania rzeczywistości społecznej czy psychicznej w sensie albo dodatnim, dekoratywnym, albo ujemnym, pejoratywnym. Fikcje te, zmieniające się poprzez wieki i kultury, u podstaw swych mają niejednokrotnie nader złożoną psycho- i socjogenezę. Do takich fikcyj psychologiczno-socjologicznych należy np. „mit racjonalności“ motywów psychiki ludzkiej, jeśli i o ile występuje on w formie przekonania, iż zarówno życie wewnętrzne jak i zewnętrzne reakcje człowieka wyznaczone są wyłącznie lub choćby tylko przeważnie przez sprawdziany natury czysto logicznej wzgl. indywidualno-utilitystycznej. Do rzędu fikcyj należy również przekonanie, jakoby nasze postrzeżenia świata materialnego, przede wszystkim zaś postrzeżenia procesów i sytuacji społecznych, były zgodne

¹⁾ Redakcja zamierza od czasu do czasu umieszczać rozprawy ściśle teoretyczne z dziedzin mających związek bliższy lub dalszy z pracą społeczną. Powyższa rozprawa ma zapoczątkować ten rodzaj artykułów.

²⁾ Nazywam je „socjologicznymi“ wzgl. „psychologicznymi“ ponieważ w świadomości ludzi uznających owe fikcje spełniają one rolę „teoryj“ życia społecznego wzgl. psychicznego.

z obiektywną rzeczywistością i — jako takie — tworzyły niewzruszoną podstawę dla naszych poglądów i ocen. Tą właśnie ostatnią fikcją zajmujemy się tu pokrótce, wykazując, jak w świetle psychologii przedstawia się kwestja obiektywności naszych postrzeżeń i psychogeneza iluzji.

Każde nasze postrzeżenie — z wyjątkiem postrzeżenia przedmiotów zupełnie nowych — jest procesem psychicznym złożonym:

1. z *wyobrażenia spostrzegawczego*, czyli zespołu wrażeń jedno- czy różnorodnych, wywołanych w świadomości tylko i jedynie przez działanie podmiotów zewnętrznych lub wewnętrzno-organicznych na nasze narządy zmysłowe,

2. z *wyobrażeń odtwórczych*, czyli dawniej przeżytych wyobrażeń spostrzegawczych, odtwarzanych w naszej świadomości na podstawie śladów psychofizycznych, pozostawionych w psychice przez te wyobrażenia spostrzegawcze i na zasadzie prawa kojarzenia. Prawo kojarzenia, zwane inaczej prawem asocjacji, można sformułować w następujący sposób: jeśli jakiś zespół czy zbiór wyobrażeń spostrzegawczych i odtwórczych wystąpił kiedyś równocześnie w naszej świadomości, to każde z wyobrażeń składowych tego zespołu czy zbioru, przy ponownem wystąpieniu, ma tendencję do wywołania w świadomości pozostałych wyobrażeń, które z niem kiedyś były równocześnie dane.

Obok wyobrażeń odtwórczych występują niekiedy w naszych postrzeżeniach również i *wyobrażenia wytwórcze* czyli psychicznie tylko wytworzone połączenia składowych treści odtworzonych wyobrażeń spostrzegawczych w *nowe* całości wyobrazeniowe, którym nie odpowiada żaden w dotychczasowem zmysłowem doświadczeniu jednostki doznany przedmiot czy sytuacja. W skład spostrzeżeń wchodzi wreszcie:

3. *Sąd wzgl. sądy: klasyfikujący i realizujący*. Sąd klasyfikujący w postrzeżeniu jest to sąd, przyporządkowujący dany postrzegany przedmiot do określonej klasy przedmiotów. Sąd realizujący natomiast to sąd stwierdzający, że i czy dany postrzegany przedmiot istnieje realnie.

Postrzeżenia przedmiotów *z u p e ł n i e n o w y c h*, a więc takich, któreby nie wykazywały ani w całości, ani nawet w części składników, występujących w uprzednich wyobrażeniach spostrzegawczych należą u człowieka dorosłego do przeżyć wyjątkowych. W postrzeżeniach przedmiotów zupełnie nowych występują w naszej świadomości tylko wyobrażenia spostrzegawcze oraz sądy: klasyfikujący i realizujący, wzgl. poczucie wahań się, niepewności wywołane niemożnością sformułowania sądu klasyfikującego.

Postrzeżenie natomiast przedmiotów znanych lub choćby tylko częściowo znanych jest zawsze *s t o p e m* wyobrażeń spostrzegawczych z wy-

obrażeniami odtwórczemi a niekiedy i wytwórczemi. Proces stapiania się wyobrażeń spostrzegawczych z odtwórczemi czy wytwórczemi nazywa się *asymilacją*. W procesie asymilacji wyobrażenia odtwórcze czy wytwórcze stanowią czynnik asymilujący, wyobrażenia spostrzegawcze tworzą czynnik asymilowany. Psychologicznymi wyznacznikami tej asymilacji mogą być skojarzenia wyobrażeń spostrzegawczych z odtwórczemi czy wytwórczemi, skojarzenia wyobrażeń ze stanami uczuciowymi i szereg innych jeszcze czynników, do których omówienia w dalszym ciągu przystąpimy.

Asymilowane wyobrażenia spostrzegawcze, jako wywołane przez podniety wychodzące od przedmiotów postrzeganych, tworzą *składnik obiektywny* postrzeżenia, asymilujące wyobrażenia odtwórcze i wytwórcze tworzą jego *składnik subiektywny*, ponieważ pochodzą z psychiki postrzegającej osoby.

Sąd klasyfikujący czy realizujący towarzyszący postrzeżeniu, może być — jak każdy sąd — prawdziwy albo fałszywy. *Prawdziwy* jest sąd występujący w postrzeżeniu jeśli składnik subiektywny jest zgodny z wyobrażeniem spostrzegawczem i obiektywnymi, dostrzegalnymi właściwościami przedmiotu; *fałszywy* — jeśli składnik subiektywny będzie w całości lub w części niezgodny z wyobrażeniem spostrzegawczem i obiektywnymi, dostrzegalnymi właściwościami postrzeganego przedmiotu.

Całkowita zgodność wyobrażeń odtwórczych z wyobrażeniami spostrzegawczymi i obiektywnymi właściwościami przedmiotu jest faktem raczej wyjątkowym niż normalnym. Wyobrażenia odtwórcze, występujące jako składnik subiektywny w postrzeżeniu, wykazują z reguły pewne bliżej lub dalej idące odchylenia od składnika obiektywnego i obiektywnych właściwości przedmiotu — wskutek czego nasze postrzeżenia są mniej lub więcej *iluzoryczne*.

Iluzją — sensu largissimo — jest każde postrzeżenie, w którym wyobrażenia odtwórcze i wytwórcze wykazują choćby nieznaczne odchylenia od wyobrażenia spostrzegawczego i obiektywnych właściwości postrzeganego przedmiotu. W tem najszerszem tego słowa znaczeniu każde nieomal postrzeżenie zwłaszcza bardziej złożonych przedmiotów, sytuacji i procesów — jest iluzją a historia poszczególnych dziedzin kultury, tworzonych przez człowieka: systematyzacją iluzyj, stylizujących już to dekoratywnie, już to pejoratywnie obiektywną rzeczywistość.

Iluzją — sensu strictiori — będzie natomiast każde postrzeżenie, w którym wyobrażenia odtwórcze i wytwórcze wykazują, przy częściowej analogji, dość znaczne odchylenia od wyobrażeń spostrzegawczych i obiektywnych właściwości przedmiotu.

Stopień tego odchylenia określa zarazem stopień iluzji; im większe odchylenie, tem silniejsza iluzja. Ponieważ w iluzji temu, co zdaje nam się, że zmysłowo postrzegamy (co widzimy, słyszymy, dotykamy, wachamy i t. p.), odpowiada jakiś składnik obiektywny, jakaś obiektywna rzeczywistość, która jednak ulega sfalszowaniu przez asymilujące działanie składnika subiektywnego, przeto cechą charakterystyczną iluzji, wyróżniającą ją zarówno od postrzeżenia zgodnego z obiektywną rzeczywistością, jak i od halucynacji jest to, że w iluzji sąd klasyfikujący jest fałszywy.

Iluzje mogą zachodzić w dziedzinie wszystkich rodzajów wrażeń, nie wszystkie jednak są równie ważne i równie częste.

Najważniejsze społecznie i kulturowo są przedewszystkiem iluzje w z r o k o w e, mniej słuchowe, najmniej węchowe, dotykowe, kinestetyczne i t. d. Fałszywe rozpoznania osób widzianych przelotnie na ulicy, jakaś mniej lub więcej biała płachta, zamieniająca się o zmroku lub w nocy w naszej świadomości w zjawę ducha, widma czy upiora, mgły nad moczarami przekształcające się w postrzeżeniu iluzorycznym w nimfy płaszące — to najprostsze i dość powszechnie zachodzące przykłady iluzji wzrokowej. Im bardziej złożona jest treść postrzeganego przedmiotu, sytuacji czy procesu, tem łatwiej — *ceteris paribus* — występuje iluzja. Szczególny rodzaj iluzji wzrokowych o złożonej treści lub iluzji słuchowych tworzą iluzje powstające pod wpływem „sugestji“ tradycji¹⁾. Są to iluzje, w których treść składnika subiektywnego określa schemat przekazany tradycją społeczną, związaną z pewnym określonym miejscem np. legendą czy opowieścią o jakichś określonych zjawach czy głosach zmarłych osób czy jakichś wrogich człowiekowi nadludzkiej mocy, które jakoby widzieć czy słyszeć można w starych zamkach, ruinach, opuszczonych domach, głębokich mało zbadanych jaskiniach, w uroczyskach, nad jeziorami, na cmentarzach czy wreszcie na rozdrożach.

Iluzje mogą być świadome lub nieświadome. Ś w i a d o m a jest iluzja, jeśli podmiot przeżywający ją zdaje sobie równocześnie sprawę, iż sąd klasyfikujący jest fałszywy, że to, co widzi czy słyszy, w rzeczywistości jest inne. Do takich złudzeń np. w dziedzinie wzroku należą niektóre złudzenia perspektywiczne, kontrasty barw, polegające na tem, że barwa przedmiotu nabiera koloru dopełniającego do tła, widzenie zmierzchowe w barwach tylko neutralnych i t. p. Iluzje świadome uwarunkowane są albo działaniem raz ujętej struktury wyobrażenia spostrzegaw-

¹⁾ Termin sugestja podaję w cudzysłowie ponieważ — jak mi się zdaje — wszelkie procesy psycho-społeczne określane i tłumaczone przez ten termin można przy dokładniejszej analizie psychologicznej i socjologicznej rozbić na dwie odrębne grupy: psychicznych i społecznych, z których każda obok pewnych stałych czynników wykazywać będzie również i czynniki zmieniające się w zależności od treści „sugestji“ i od konkretnych warunków, w których ona się dokonywa.

czego, albo złudzeniami naszych narządów zmysłowych. Typowym przykładem takiego złudzenia narządów zmysłowych jest — obok właśnie przytoczonych złudzeń wzrokowych — złudzenie krótkości i załamania przy postrzeganiu kija zanurzonego w wodzie. Przy złudzeniach wywołanych przez narządy zmysłowe iluzja zachodzi w samym składniku obiektywnym: w wyobrażeniu spostrzegawczem.

Nieświadoma jest iluzja, jeśli podmiot wierzy, przynajmniej w chwili jej przeżywania, że jego iluzoryczne postrzeżenie jest prawdziwe czyli, że to, co widzi czy słyszy, jest zgodne z obiektywną rzeczywistością. W psychogenezie iluzji nieświadomych współdziała szereg czynników, które można podzielić na dwie zasadnicze grupy.

Do pierwszej należą wszelkie warunki, które powodują osłabienie składnika obiektywnego czyli wyobrażenia spostrzegawczego i zmniejszenie dostrzegalności obiektywnych właściwości przedmiotu. Warunkami temi są:

1. **Niewyraźność** lub przynajmniej osłabiony stopień wyrazistości wyobrażenia spostrzegawczego. Stąd iluzje wzrokowe występują najczęściej o zmroku, w nocy, przy niedostatecznym oświetleniu, słuchowe — przy równoczesności działania wielu różnych szmerów i dźwięków o podobnej sile natężenia.

2. **Skierowanie uwagi na inne przedmioty.** Iluzje powstają łatwiej, jeśli promień naszej uwagi nie jest zwrócony bezpośrednio w kierunku tych podmiotów, które wywołują postrzeżenia iluzoryczne.

3. **Krótkotrwałość działania podmiotów fizycznych na nasze narządy zmysłowe** a w związku z tem krótkotrwałość wyobrażenia spostrzegawczego.

Do warunków pierwszej grupy należą również i te czynniki, które wyznaczają iluzję świadomą a więc: działanie pokrywczcze raz ujętej struktury wyobrażenia spostrzegawczego i złudzenia narządów zmysłowych.

Wszystkie te warunki sprzyjają wystąpieniu iluzji, ponieważ sprzyjają przeoczeniu cech niezgodnych między obiektywnym składnikiem postrzeżenia iluzorycznego i dostrzegalnemi, obiektywnymi właściwościami przedmiotu z jednej strony, a składnikiem subiektywnym — z drugiej. Warunki to wszakże tylko sprzyjające, ale ani konieczne, ani, tem mniej, wystarczające do zaistnienia iluzji nieświadomych. W psychogenezie tych iluzji rolę o wiele ważniejszą odgrywają warunki należące do grupy drugiej, obejmującej te wszystkie czynniki, które potęgują „wartość psychiczną“ składnika subiektywnego. Do czynników tych należą:

1. Tendencja do przeceniania częściowych analogij między postrzeganymi przedmiotami zarówno znanymi, jak i między znanymi a nieznanymi. Tendencja ta uwarunkowana jest głównie ścisłością skojarzeń między wyobrazeniami spostrzegawczymi lub między wyobrazeniami spostrzegawczymi a odtwórczymi. W każdym postrzeżeniu przedmiotu zewnętrznego wyobrażenia spostrzegawcze reprodukują w naszej świadomości dopełniające wyobrażenia odtwórcze. Reprodukacja ta, jak każda zresztą reprodukcja psychicznych treści, zależy również i od ścisłości skojarzeń, ta zaś należy od wyrazistości i częstotliwości równoczesnego występowania pewnych określonych wyobrażeń spostrzegawczych i odtwórczych w uprzednich doświadczeniach życiowych danego człowieka. Zdarzyć się tedy może i w rzeczywistości często się zdarza, że wyobrażenia odtwórcze, reprodukowane na podstawie ścisłego związku skojarzeniowego, są częściowo niezgodne, czyto z wyobrazeniami spostrzegawczymi, które dopełniają, czy też z obiektywnymi właściwościami postrzeganego przedmiotu. Ież to razy jakiś charakterystyczny dla kogoś z naszych znajomych szczegół jego ubrania, chodu czy gestykulacji spowodował — zwykle przy współudziale uczucia, jakie żywimy dla osoby tego znajomego — fałszywe utożsamienie z nim jakiejś zupełnie obcej i mało podobnej osoby, u której przelotnie dostrzegliśmy analogiczną cechę charakterystyczną. Wypadki takich fałszywych utożsamień wskazują zarazem, że iluzje realizują się psychicznie z większą łatwością, jeśli odtwarzalność pewnych wyobrażeń odtwórczych jest wzmożona na skutek związku skojarzeniowego tych wyobrażeń z uczuciami. Przykład ten prowadzi nas do drugiego czynnika, który w psychogenezie iluzyj odgrywa niewątpliwie ważniejszą rolę niż tendencja do przeceniania częściowych analogij w postrzeżeniach. Jest nim:

2. Stan wzruszeniowy lub ogólniej: intensywny stan uczuciowy. Iluzje wzrokowe czy słuchowe powstające pod wpływem uczucia lęku ogarniającego nas nocą w ciemnym lesie, ruinach starego zamku, na cmentarzu czy choćby w pustym mieszkaniu należą do zjawisk tak powszechnych, że nie wymagają bliższych przykładów.

3. Stan napiętego oczekiwania. Fałszywe rozpoznania turkotu oczekiwanego pojazdu, odgłosu kroków czy nawet głosu z napięciem wyczekiwanej osoby należą do zjawisk równie częstych, jak iluzje spowodowane intensywnym stanem uczuciowym. Działanie stanów uczuciowych i napiętego oczekiwania w psychogenezie iluzyj jest identyczne. Może ono występować w dwóch różnych postaciach. Albo: uczucie czy oczekiwanie odnosi się *anticipando* do określonego wyobrażenia odtwórczego czy wytwórczego wzgl. przekonania, czyli ma o k r e ś l o n y p r z e d m i o t np. kiedy oczekują przybycia jakiejś ściśle określonej osoby, albo:

uczucie czy oczekiwanie nie ma żadnego ściśle określonego przedmiotu, lecz odnosi się *anticipando* jedynie do wyobrażenia ogólnego, albo wogóle niema żadnego, choćby ogólnikowo w naszej świadomości zarysowanego przedmiotu, np. kiedy lękam się czy oczekuję, że w najbliższej chwili zjawi się czy zjawić może „coś“, czego nie umiem sobie wyobrazić, o czym jednak zgóry wiem, że będzie potworne, demonizmem swoim zdolne przyprowadzić mnie o obłąd.

W pierwszym wypadku, kiedy uczucie czy oczekiwanie antycypuje ściśle określony przedmiot, odnośne wyobrażenia odtwórcze czy wytwórcze tego przedmiotu znajdują się w ognisku naszej świadomości, wskutek czego posiadają największe szanse stopienia się z temi elementami wyobrażenia spostrzegawczego, które są zgodne z ich treścią, lub choćby tylko do niej podobne. Wyobrażenia odtwórcze czy wytwórcze, asymilując wyobrażenia spostrzegawcze, u p o d a b n i a j ą je do siebie treściowo. Zazwyczaj przy wzruszeniach czy oczekiwaniach, które mają określony przedmiot, występują w polu świadomości obok c e n t r a l n y c h wyobrażeń odtwórczych czy wytwórczych, inne jeszcze o b w o d o w e wyobrażenia odtwórcze czy wytwórcze o treści zgodnej z jakością wzruszenia wzgl. oczekiwania a tem samym zgodnej z treścią wyobrażeń centralnych. I te, oczywiście, wyobrażenia obwodowe działają asymilująco na wyobrażenia spostrzegawcze a przez to sprzyjają psychicznej realizacji iluzyj.

Uczucie czy oczekiwanie działa jednak selekcyjnie i kształtująco na treść iluzorycznego postrzeżenia nietylko przez asymilację, ale również i poprzez t. zw. w ą s k o ś ć p o l a n a s z e j ś w i a d o m o ś c i. Ilość równoczesnych treści i procesów psychicznych, występujących w każdym aktualnym momencie w polu naszej świadomości, jest zawsze ograniczona. Jeśli więc w danej chwili pole naszej świadomości wypełnia intensywny stan uczuciowy czy równie intensywny stan oczekiwania, wszelkie podniety zewnętrzne, wywołujące wyobrażenia spostrzegawcze niezgodne treściowo z jakością tych uczuć czy oczekiwań, nie zostają poprostu „zauważone“, gdyż nie są zdolne w tych warunkach osiągnąć koniecznego minimum „wartości psychicznej“. W chwili, w której przeżywamy intensywny stan uczuciowy czy też stan napiętego oczekiwania, mamy wyraźną, chociaż zwykle nieuświadomioną, tendencję do postrzegania tych jedynie przedmiotów, sytuacji czy procesów zewnętrznych, które zgodne są z treścią i jakością naszych uczuć czy oczekiwań, przeoczamy natomiast te cechy przedmiotów, sytuacji i procesów zewnętrznych, które nie są z nimi zgodne.

Iluzje mogą być zainicjowane nietylko przez uczucia i stany oczekiwania, posiadające wyraźny i ściśle określony przedmiot. Mogą one rów-

niez powstawać pod wpływem uczuć czy oczekiwań, zwracających się *anticipando* ku ogólnikowo tylko w świadomości zarysowanemu przedmiotowi a nawet pod wpływem wzruszeń bezprzedmiotowych. W tych wypadkach iluzje powstają na skutek tego, iż ogólnikowo określony czy wogóle nieokreślony co do swego przedmiotu stan wzruszeniowy wzgl. stan oczekiwania wzmaga pobudliwość ośrodków korowych a zarazem implikuje tendencję do utajonego pobudzenia fizjologicznych korrelatów takich wyobrażeń odtwórczych czy wytwórczych, które treściowo są zgodne z jakością przeżywanego wzruszenia czy oczekiwania. Na skutek stanu utajonego pobudzenia fizjologicznych korrelatów, wyobrażenia spostrzegawcze zdolne są z anormalną łatwością reprodukować w świadomości wyobrażenia odtwórcze czy wytwórcze nawet słabo z nimi skojarzone, a więc takie, które, będąc treściowo zgodne z jakością przeżywanego uczucia wzgl. oczekiwania, mogą być zaledwie częściowo zgodne z wyobrażeniem spostrzegawczym i obiektywnymi, dostrzegalnymi właściwościami postrzeganego przedmiotu, procesu czy sytuacji. Te zaś reprodukowane wyobrażenia odtwórcze i wytwórcze asymilują z kolei pozostałe elementy składowego obiektu w całość tworzącą iluzję. I tu, oczywiście, podobnie jak przy uczuciach i oczekiwaniach określonych co do przedmiotu, współdziała w genezie iluzji wąskość pola świadomości: te elementy składowego obiektu, które nie są zgodne treściowo z jakością przeżywanego w danej chwili uczucia wzgl. oczekiwania, nie zaznaczają się w naszej świadomości, zostają przeoczone, ponieważ w danym kontekście świadomości nie są zdolne uzyskać owego „minimum“ wartości psychicznej, które jest konieczne dla wszelkiej treści psychicznej, jeśli ona ma wogóle wystąpić w polu świadomości. Działanie bezprzedmiotowych stanów uczuciowych czy oczekiwania w psychogenezie iluzji prowadzi nas z kolei do czwartego czynnika. Jest nim:

4. WzmóŜona pobudliwość ośrodków korowych, pociągająca za sobą: wzmóŜoną łatwość wywołania fizjologicznych korrelatów wyobrażeń odtwórczych wzgl. wytwórczych oraz anormalną intensywność tych korrelatów w razie ich aktualizacji, czyli wywołująca psychicznie: wzmóŜoną odtwarzalność wyobrażeń odtwórczych wzgl. wytwórczych i niezwykłą intensywność tych wyobrażeń w razie ich odtworzenia. WzmóŜona pobudliwość ośrodków korowych moŜe być wywołana nie tylko przez stany uczuciowe czy stany napiętego oczekiwania. MoŜe ona równieŜ powstawać pod wpływem innych jeszcze czynników, jak np. działania na ustrój psychofizyczny pewnych używek czyli środków oszalałających: opjum, peyotlu, haszyszu, alkoholu i t. p., pod wpływem ekscytującego działania pewnych ruchów i czynników zewnętrnych np. tańców ekstatycznych, wykonywanych jed-

nostkowo lub zbiorowo, używania masek i dziwacznych strojów, do których przywiązana jest wiara w ich transformujący wpływ, czyli wiara w zdolność maski czy stroju do przekształcania osobowości człowieka, który je przywdział, monotonna lub arytmiczna muzyka itp., dalej wycieńczenie fizyczne i wreszcie łagodny stan manjakałny czyli stan anormalnej pobudliwości uczuć przyjemnych, wyrażający się w nastroju radosnego podniecenia i wzmożonego poczucia mocy. Cechą charakterystyczną tego stanu są częste urojenia wielkości, zwane pospolicie megalomanją i — przedewszystkiem — t. zw. gonitwa myśli, wyrażająca się zewnętrznie w niezwyklej gadatliwości przeskakującej z tematu na temat bez żadnego związku logicznego.

Ważnym wreszcie czynnikiem w psychogenezie a raczej psychosocjogenezie iluzyj jest t. zw. „sugestja społeczna“ tradycji czyto w postaci „sugestji“ legend, podań lub opowieści ludowych czyteż w postaci „sugestji“ mitów, baśni i bajek. Rola „sugestji“ tradycji w genezie iluzyj polega nietylko na aktualizowaniu w pewnych określonych tradycją warunkach zewnętrznych czynników, potęgujących znaczenie psychiczne składnika subiektywnego: stanów wzruszeniowych, oczekiwania, wzmożonej pobudliwości ośrodków korowych. Rola tej „sugestji“ polega również i na treściowem kształtowaniu iluzyj w schematach zgodnych z tradycją.

Między iluzją sensu strictiori a iluzją w najszerszem tego słowa znaczeniu niema różnicy jakościowej. Jest tylko płynna różnica stopnia. Nasze t. zw. normalne postrzeżenia złożonych przedmiotów procesów czy sytuacji mieszczą się z reguły w granicach tych dwóch stopni iluzyj, wyjątkowo tylko osięgając zgodność z obiektywnym stanem rzeczy. Jeśli w życiu codziennem nie zwracamy na to uwagi, to przedewszystkiem dlatego iż: 1. język potoczny nie jest dorównanym środkiem udzielania innym naszych treści i przeżyć psychicznych. Mowa, jako środek porozumiewania się społecznego, z racji tej właśnie funkcji implikuje tendencję do ogólnikowej konwencjonalizacji znaczenia poszczególnych wyrazów. Tem samem jednak schematyzuje i typizuje indywidualne przeżycia i treści psychiczne. 2. Iluzoryczność naszych postrzeżeń uświadamiamy sobie dopiero wtedy, kiedy albo sami doświadczalnie stwierdzimy ich fałszywość, albo kiedy treść tych iluzorycznych postrzeżeń odbiega wyraźniej od tych przeciętnych iluzyj, którym ulegają wszyscy lub przynajmniej większość z pośród naszego otoczenia społecznego. Czy i o ile dane postrzeżenie jest iluzją, zależy więc nietylko od sprawdzianu realności fizycznej; zależy również i od sprawdzianu „realności społecznej“, zmieniającego się poprzez wieki, kultury i grupy.

Istota oświaty pozaszkolnej.

Wytykając sobie cel dotarcia do istoty oświaty pozaszkolnej, obieram drogę porównywania jej z kształceniem szkolnym. Nie jest to wprawdzie metoda, któraby w pełni dawała rękojmię słuszności osiągniętych za jej pomocą wyników, lecz jest względnie łatwa i dokładniejsza niż dotychczasowe metody określenia istoty oświaty pozaszkolnej. Nadto spodziewam się, że właśnie porównanie dwu tak bliskich sobie a jednak różnych dziedzin pozwoli zapobiec powstającym na tem tle nieporozumieniom oraz pozwoli stwierdzić, w jakim stopniu na potrzeby szkolne obliczona wiedza pedagogiczna, wykazująca — w przeciwieństwie do wciąż jeszcze bardzo ubogiej refleksji oświatowej — obfity dorobek, da się przenieść na teren oświaty, wzgl. jakich uzupełnień wymaga.

Przedewszystkiem musimy sobie zdać sprawę z tego, że wykrywanie różnic na podstawie etymologicznej mogłoby nas łatwo wprowadzić w błąd, ponieważ 1. oświatę uważa się za część, za pewien dział wychowania, 2. mianem oświaty obejmuje się niekiedy wszelkie poczynania wychowawcze, 3. przez oświatę rozumie się czasem nie tylko działalność, ale także t. zw. stan oświecenia ludności jakiegoś kraju. Błędem byłoby mniemanie, że termin „oświata“ obejmuje tylko lub w przewadze pierwiastki intelektualne, w przeciwieństwie do kształcenia lub wychowania szkolnego, które uwzględnia także stronę moralną. A nawet przymiotniki „szkolny“ i „pozaszkolny“ nie mają znaczenia bez względu na to, ponieważ 1. nie zalicza się do oświaty wszystkich poczynañ wychowawczych, które odbywają się poza szkołą, np. wychowanie domowe, 2. znane są fakty, że poza czynnikami ze szkolnictwa „zwykłego“ także czynniki, zaliczające się w pełni do oświaty, powoływały do życia, utrzymywały i prowadziły szkoły „zwykłe“, czyniąc to w imię swych idei oświatowych, 3. na terenie samej oświaty „pozaszkolnej“ istnieje szkolnictwo swoiste, służące celom oświatowym. A jednak mimo tych etymologicznych niedoskonałości nie odrzucają polscy oświatowcy terminu „oświata pozaszkolna“, używanego zresztą także we Francji („éducation postscolaire“), nie zamieniają go na angielski niewyczerpujący pojęcia oświaty termin „wychowanie dorosłych“ (adult education) tak, jakby zawarli pewną umowę, że przez termin „oświata pozaszkolna“ będą rozumieli takie a nie inne treści. W dalszej więc analizie będę próbował dociec, jakich treści dotyczy ta umowa.

Drogą zwykłej intuicji odczuwamy, że, jakkolwiek przymiotnik „pozaszkolna“ nie oddaje bezwzględnie różnicy między oświatą a kształceniem szkolnym, to jednak zawiera on przynajmniej pewną część prawdy, że nie bez powodu mówimy o oświacie „p o z a s z k o l n e j“. Aby zbadać, ile

prawdy zawiera ten przymiotnik, musimy się zapoznać z tak zwaną instytucjonalizacją. W miarę racjonalizacji jakiejkolwiek działalności społecznej działalność ta instytucjonalizuje się. Tak stało się również z wychowaniem. Jako forma instytucji narzuciła się dla wychowania szkoła, której prototyp stanowi u ludów pierwotnych instytucja inicjacji. Szkoła narzuciła się z tą samą siłą jako instytucja wychowania, jak np. bank dla operacyj finansowych lub teatr dla przedstawień scenicznych. Jak poucza historia, instytucja szkoły pojawiła się bardzo wcześnie. Jeżeli zaś taki Sokrates uprawia działalność wychowawczą na ulicy, nie mając nawet na niej wyznaczonego stałego miejsca, w przeciwieństwie do późniejszych rzymskich pedagogów, uczących także na ulicy, ale w miejscu stałym, zastępującem szkoły, to już wtedy była ta działalność przeżytkiem. Oczywiście, że szkoła nie odrazu istniała na tym stopniu zorganizowania, na jakim widzimy ją dzisiaj. Jej proces udoskonalania się postępował powoli, jak zresztą wśród innych instytucji. W każdym razie szkoła od początku aż do dziś uchodzi za typową instytucję zrationalizowanego wychowania; gdziekolwiek przystępuje się do zorganizowania działalności wychowawczej, wybiera się zasadniczo formę organizacyjną szkoły, i nie znamy prób zastąpienia jej jakąś inną instytucją. Te formy organizacyjne, zaś, które, jak np. stowarzyszenie o celach wychowawczych, faktycznie pewnym jednostkom zastępują szkołę, mają opinię instytucji, nie mogących zapewnić tych zalet, jakie posiada szkoła. Stanowi ona bowiem wyższy stopień instytucjonalizacji niż np. stowarzyszenie. Nie byłoby napewno doszło do instytucjonalizacji, wzgl. rychłoby ją zarzucono, gdyby nie doświadczenie, że instytucja wybitnie się przyczynia do usprawnienia jakiejś działalności, a więc do podniesienia jej owocności. Jak zobaczymy, instytucjonalizacja przynosi z sobą także pewne niepożądane następstwa, lecz korzyści, jakie daje, są większe, niż wyrządzane szkody. Z tych korzyści zdają sobie dobrze sprawę czynniki oświatowe, to też dążą do ujęcia swej pracy w coraz to wyższe, doskonalsze formy organizacyjne, i tem się tłumaczy, że mamy specjalne szkolnictwo oświatowe. Nie czem innym, lecz właśnie szkołą przecież jest uniwersytet ludowy. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że sieć szkolnictwa oświatowego jest znacznie mniej rozwinięta niż sieć szkolnictwa „zwykłego“. Jest zaś tak z wielu względów: kilkakrotnie krótszy żywot oświaty w porównaniu ze szkolną działalnością wychowawczą, pewne tkwiące w wychowankaach przeszkody pracy oświatowej, które omówię później, oraz fakt, przedstawiony poniżej.

Na to, aby sieć szkolnictwa „zwykłego“ rozwinęła się w całej pełni, trzeba było wielu wieków. Wszak dziś jeszcze tylko najbardziej cywilizowane kraje mają szkolnictwo rozwinięte całkowicie. Charakterystyczną cechą tego szkolnictwa od początku aż do naszych czasów jest to, że za-

sadniczo przedmiotem jego działalności jest młodzież. Może nietyle poglą, że ze względów psychicznych młodość jest najwłaściwszym okresem kształcenia, zdecydował o tem, lecz poglą, że człowiek fizycznie dorosły winien być już gotowym do podolania różnym, nakładanym na niego przez różne grupy społeczne obowiązkom, np. założenia rodziny, pracy zawodowej, nie zaś przygotowywać się do tych obowiązków w okresie dojrzałości, na co zresztą nie wiele jest czasu.

Bardzo dawna jest świadomość potrzeby oświaty¹⁾ na większą skalę, niż ją dawało szkolnictwo „zwykle“, wobec jednak powolnego jego rozwoju, inicjatywa do podjęcia pracy oświatowej pozaszkolnej na większą skalę pojawia się bardzo późno w dziejach. W chwili, gdy na widowni kultury ukazuje się oświata pozaszkolna, zastaje ona dość silnie rozgałęzione szkolnictwo, nad którym corazto bardziej obejmuje władzę państwo, zastaje dalej taki stan rzeczy, że w oczach społeczeństwa szkolne kształcenie młodzieży uchodzi za normalny proces kształcenia, który to poglą trwa dotąd. Oświacie pozaszkolnej pozostaje więc nie konkurencja z istniejącem szkolnictwem, rozwijającem się całkowicie po linii dążeń ideologów oświaty pozaszkolnej, lecz uzupełnianie²⁾ jego działalności. Wrazem tego, że szkoła zwykła uchodzi za pierwotną, t. zn. dzierżącą prymat instytucję kształcenia, jest fakt posiadania przez szkolnictwo zwykłe takich przywilejów społecznych, których brak instytucjom oświatowym „pozaszkolnym“. Przywilejem szkoły jest usankcjonowane przez społeczeństwo społeczne selegowanie uczniów, t. zn. dzięki szkole z prawem wydawania świadectwa, mającego znaczenie przy wyznaczaniu posiadaczowi świadectwa pewnego stanowiska w hierarchji społecznej, może uczeń, niezależnie od swego społecznego pochodzenia, wybić się do najwyższych stanowisk³⁾. Tego przywileju nie posiada pozaszkolna działalność oświatowa. „Pozaszkolna“ oznacza wobec powyższego oświatę, prowadzoną poza tą szkołą, do której uczęszczanie przewidują pewne wyraźne normy grupy społecznej, naogół państwa. Nie utożsamiają się one wcale z „obowiązkiem szkolnym“, lecz obejmują również szkolnictwo średnie i wyższe, ponieważ społeczeństwo oczekuje, że będzie do tego szkolnictwa uczęszczał każdy osobnik, czyniący zadość wymaganiom, stawianym przez daną uczelnię. Jeżeli dzięki oświacie pozaszkolnej pewne jednostki wybijają

¹⁾ Tym razem terminu „oświata“ używam w znaczeniu szerszem, równem z pojęciem wychowania.

²⁾ Termin „uzupełnianie“ nie ma sprzeciwiać się tym zadaniom, jakie się na oświatę nakłada, nie oznacza więc wcale odrabiania tego, czego nie dokonało szkolnictwo.

³⁾ Ujmuje tę cechę także Bystroń, który mówi: „Szkolnictwo (zwłaszcza wyższe jego formy), dostępne dla warstw socjalnie niższych, jest pomostem, po którym liczne bardziej uzdolnione jednostki przechodzą do wyższych warstw społecznych“. J. St. Bystroń: Szkoła i społeczeństwo, Warszawa—Lwów, Książnica-Atlas, 1930, str. 223.

się z niższych do wyższych warstw społecznych, to fakt taki uchodzi za wyjątkowy. Mniema się wtedy, że jednostki te powinny były uczęszczać do jakiejś „zwykłej“ uczelni, a ponieważ nie uczyniły tego z takich lub innych przyczyn, więc oświata stara się we własnym zakresie wynagrodzić im tę „krzywdę społeczną“. Naogół zaś oświata wbrew pojawiającym się często tendencjom ze strony swych konsumentów usilnie się broni przed tem, by np. grupę rzemieślników kształcić na urzędników. Mylnem byłoby jednak mniemanie, że oświata pozaszkolna nie stara się wcale o społeczne wybicie się swego konsumenta. Zgodnie bowiem z istotą wszelkiego wychowania pragnie ona, by jej wychowanek stał się dzielniejszym członkiem grupy społecznej, jednostką, wyróżniającą się wśród niej swymi wartościami. To wybicie się jednak pomyślane jest zawsze jako wybicie się w granicach pewnej warstwy społecznej, bez zmiany przynależności warstwowej ze strony konsumenta¹⁾. Stąd ogólna oświata pozaszkolna nie zajmuje się bezpośrednio kształceniem zawodowem, czyni to dopiero specjalna oświata. Nie wynika z tego, by „zwykła“ szkoła, jako czynnik selegujący społecznie, przerzucała ludzi z jednej warstwy do drugiej, ponieważ trudno powiedzieć o kształcącej się młodzieży szkolnej, że ona należy do pewnej warstwy społecznej, można jedynie mówić, że ona pochodzi z takiej lub innej warstwy. Na podstawie powyższego dochodzimy do następującego uogólnienia: jedna z najważniejszych różnic między wychowaniem szkolnem a oświatą pozaszkolną polega na tem, że społeczeństwo nadaje oświacie inne znaczenie, wyznaczając jej zadanie uzupełniania szkolnictwa „zwykłego“, nie dając jej prawa społecznego selegowania wychowanków.

W związku z powyższą pozostaje dalsza różnica. Całe szkolnictwo „zwykłe“ jest pod ścisłą opieką państwa, wyrażającą się bądź w tem, że szkoły są całkowitą własnością państwa, bądźto w nadzorowaniu t. zw. szkolnictwa prywatnego, którego cele i program nie odbiegają zasadniczo od celów i programów szkół państwowych. Państwo jako organizator i władca szkolnictwa nie ogranicza się wcale do uwzględniania w podlegającym mu wychowaniu wyłącznie potrzeb grupy państwowej, lecz liczy się także z wymaganiami wychowawczemi innych grup społecznych, np. Ko-

¹⁾ Flitner, przedstawiciel kierunku intensywnego w oświacie wyraża to samo w słowach: „Każdy..., zależnie od swego stanowiska, z którego pochodzi, zależnie od roli historycznej, jaką ono spełnia, powinien być wychowywany dla swoich zadań życiowych. Robotnik przemysłowy — aby miał większą wartość dla swego środowiska, chłop — aby odpowiadał wymaganiom współczesnej wsi, lekarz, prawnik, nauczyciel — aby byli rzeczywiście posłannikami swego zawodu w całokształcie kultury narodowej“. (Wybrane zagadnienia oświaty dorosłych. Warszawa 1931, str. 98.)

ściola i narodu, zależnie od tego, jaki wogóle jest jego stosunek do tych grup. W każdym razie w szkołach państwowych nie przygotowuje się wychowanka wyłącznie na pełnego członka grupy państwowej, lecz całego systemu grup społecznych, objętych mianem społeczeństwa. Wpływ zaś mniejszych grup społecznych, np. partyj politycznych, zaznacza się w stopniu poważniejszym o tyle w wychowaniu szkolnem, o ile tym grupom udaje się wogóle uzyskać wpływ na państwo. Nie brak wprawdzie usiłowań ze strony grup mniejszych wywarcia swych wpływów, polegających na pozyskiwaniu dla siebie nauczycieli i uczniów, na szkołę drogą bezpośrednią, lecz państwo stara się utrudnić dostęp tych grup do szkoły, zakazując uczniom uczęszczania na zgromadzenia polityczne, oraz nauczycielom angażowania się w polityce partyjnej, nie idącej po linii życzeń państwa. W stosunku do oświaty pozaszkolnej państwo wcale nie jest obojętne, zdaje ono sobie dobrze sprawę z niedoskonałości i niewystarczalności szkolnictwa „zwykłego“ oraz widzi wyraźnie potrzebę oświaty pozaszkolnej. Nie jest jednak zasadniczym jej inicjatorem tak, jak jest inicjatorem szkolnictwa „zwykłego“. Przyczyny tego tkwią w warunkach ekonomicznych. O ile one na to pozwalają, stara się państwo otoczyć opieką pracę oświatową, prowadzoną przez pozapaństwowe, wzgl. wewnątrzpaństwowe ugrupowania, a nawet samo ją inicjuje, czyniąc to w zakresie bardzo skromnym w stosunku do swej inicjatywy w dziedzinie szkolnictwa. Oczywiście, że fakt, iż państwo w odniesieniu do oświaty pozaszkolnej bardziej się liczy z warunkami ekonomicznymi, ma znaczenie symptomatyczne: jest wyrazem przyznawania szkolnictwu „zwykłemu“ prymatu w zakresie kształcenia. Jeżeli się popularnie mówi, że wychowanie szkolne jest „publiczne“, a oświata pozaszkolna jest „prywatną“, to zdanie takie ujmuje następujący stan rzeczy: w przeciwieństwie do „zwykłego“ szkolnictwa, objętego całkowicie i w wysokim stopniu przez państwo (wzgl. społeczeństwo), inicjatywa działalności oświatowej pozaszkolnej spoczywać może zarówno w ręku społeczeństwa, jak i poszczególnych większych, mniejszych i nawet najmniejszych grup społecznych, co więcej, pewnych jednostek, reprezentujących wartości raczej indywidualne niż grupowe. Taki stan rzeczy ma następujące konsekwencje dla celów oświaty pozaszkolnej: wychowanie w dziedzinie oświaty pozaszkolnej polega w większym stopniu niż w szkolnictwie „zwykłym“ na przygotowaniu kandydata do stanowiska pełnego członka poszczególnych mniejszych grup społecznych. W związku z tem pozostaje specjalizacyjny charakter oświaty pozaszkolnej. O ile bowiem szkolnictwo stara się wyposażyć swego wychowanka w wartości, które uznaje za cenne dla państwa, jak i dla współdziałających z niem grup społecznych, o tyle w oświacie pozaszkol-

nej inicjatywę mają także takie grupy, które współdziałają tylko z pewną częścią grup większych lub nawet z żadną z nich, a owszem starają się przeciwdziałać dążnościom większości grup. Tak np. partja komunistyczna, prowadząc pracę oświatową, będzie zwalczała wartości wychowawcze, wysuwane przez takie grupy, jak Kościół, naród, państwo oraz inne grupy polityczne. Z tego względu oświata, nie zawsze stojąca na usługach całego społeczeństwa, łatwiej może stać się czynnikiem destrukcyjnym w odniesieniu do jedności i spistości społeczeństwa¹).

Prócz tych dwu powyższych różnic, z których tylko pierwsza była różnicą zasadniczą, druga zaś jedynie różnicą stopnia, podaje się jeszcze wiele dalszych różnic. A więc np. mówi się, że w oświacie pozaszkolnej 1. jest więcej swobody wychowanka, 2. jest większa indywidualizacja, 3. jest mniej biurokratyzmu, 4. stosunek wychowawczy jest bardziej osobisty (tam, gdzie istnieje bezpośredni kontakt między oświatowcem a jego wychowankiem), 5. program jest elastyczniejszy. Wszystkie przytoczone cechy są conajwyżej w małym tylko stopniu istotnymi cechami oświaty pozaszkolnej, przedewszystkiem zaś pozostają w związku z instytucjonalizacją. Jak bowiem poucza socjologja, niuniknionem następstwem wszelkiej instytucjonalizacji stosunku społecznego jest jego s c h e m a t y z a c j a, (mówiąc popularniej „biurokratyzacja“). Jednym z ważniejszych jej wyrazów jest depersonalizacja stosunku. Jeżeli np. we współczesnej szkole mimo usilnych w tym kierunku dążeń tak trudno o indywidualne poczynania, (odbywające się między wychowawcą a jednym z wychowanków), to dlatego, że ustrój szkoły nie przewiduje ani miejsca ani czasu na indywidualne porozumienie się nauczyciela z uczniem. Takie sprawy załatwiać

¹) Niektórzy ideologowie oświaty pozaszkolnej dostrzegają niebezpieczeństwo, jakie plynie dla grup wielkich z powodu tego, że oświatę uprawiają ugrupowania mniejsze i starają się temu przeciwdziałać, ustanawiając normę opierania pracy oświatowej na platformie grup wielkich. Tak np. twórca t. zw. „niezależnej“ oświaty, Erdberg wytyka oświacie cel doprowadzenia do spistości i jedności społeczeństwa narodowego. Oczywiście, że w myśl moich wywodów, mających jako założenie ścisłą zależność poczynania wychowawczych od zamierzeń grup społecznych, nie istnieje oświata „niezależna“, a Erdbergowi może tylko chodzić o niezależnienie jej od wpływów grup mniejszych. A już wprost za jaskrawy absurd muszę uważać twierdzenie jednego z uczestników światowej konferencji oświaty dorosłych w Cambridge, który mówi, że oświatowiec pracuje na wzór uczonego, który w swej pracy kieruje się jedynie normami naukowymi, a nie społecznymi: „Niewiele się on (wychowawca) troszczy o tak ważny czynnik, jak wyrobienie w człowieku postawy obywatelskiej, owej siły działania nowoczesnego państwa. Propaganda w interesie partyj lub instytucyj nigdy nie wchodzi w zakres jego świadomości jako wychowawcy; przyznaje jednak, że musi być czas i miejsce na tę pracę. Oczywiście, może on sam w innych okolicznościach wziąć w niej udział. Będzie się cieszył, patrząc na wyrobienie obywatelskie, bo widzi w niem świadectwo zdrowej pracy wychowawcy. Taki pogląd jest wyrazem całkowitego zapoznawania społecznej funkcji wychowania. („Wybrane zagadnienia oświatowe“, Warszawa 1931, str. 22.)

trzeba w „przerwach“, a więc poza ściśle unormowaniem funkcjonowaniem mechanizmu szkolnego.

Jak już wspomniano, oświata pozaszkolna wcale nie wyrzeka się instytucjonalizacji, przeciwnie dąży do niej i według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie się w miarę swego rozwoju posługiwała coraz bardziej skomplikowanymi formami organizacyjnymi. Równie prawdopodobnym jest jednak, że obok skomplikowanych form organizacyjnych stosować będzie formy prostsze, że stopień instytucjonalizacji oświaty pozaszkolnej nigdy nie dorówna kształceniu szkolnemu. Przyczyny tego tkwią nietylko w tem, że oświata rezygnuje ze świadectw, które wyciskają na szkole swoje piętno, lecz także w swoistych przeszkodach, na jakie napotyka organizacja pracy oświatowej. Ponieważ stopień schematyzacji wzrasta w miarę podnoszenia się stopnia instytucjonalizacji, więc niepożądane z punktu widzenia skuteczności działania następstwa instytucjonalizacji istnieć będą w dziedzinie oświaty pozaszkolnej w stopniu mniejszym niż w dziedzinie szkolnictwa „z wykłogo“.

Zwykle kształcenie szkolne zajmuje się zasadniczo tylko młodzieżą, gdy tymczasem oświata pozaszkolna obok młodzieży stara się objąć także dorosłych. Jej zainteresowania dla dorosłych są tak charakterystyczne, że w niektórych krajach na oznaczenie oświaty pozaszkolnej używa się zwrotu „wychowanie dorosłych“. Nie zajmuje się zaś oświata temi dziećmi w wieku szkolnym, które według przewidywania będą miały sposobność normalnego uczęszczania do zwykłej szkoły, będzie dopiero wtedy uważała swą interwencję za wskazaną, skoro stwierdzi, że dzieci w wieku szkolnym nie korzystają z instytucji szkolnej. Ta jej interwencja jednak nastąpi dopiero po wyraźnem stwierdzeniu zaniedbania kształcenia szkolnego, a więc, jeżeli chodzi o wiek dzieci, około dwunastego roku życia. Naturalnie ta dolna granica zainteresowań oświaty dla przedmiotu swej działalności jest płynną, a bodaj jeszcze płynniejszą jest granica górna. Wprawdzie czynniki oświatowe wyraźnie określają górną granicę wieku, przyjmując uczniów do uniwersytetu ludowego, jednakże nie pokrywa się ona wcale z granicą, poza którą kształcenie się uchodziłoby za zbędne. O tej górnej granicy decydują nie czynniki oświatowe, lecz publiczność, która zależnie od tego, jak daleko posunęła się w procesie starzenia się, przestaje uważać kształcenie się za potrzebne dla siebie. W każdym razie pod względem wieku wychowanków 1. działalność oświaty pozaszkolnej przesunięta jest ku dojrzałości, 2. rozpiętość jej jest wogóle większa.

Jedynym poważniejszym zadaniem życiowym, głównym zajęciem ucznia szkolnego, jest kształcenie się, gdy tymczasem u człowieka, nie prze-

chodzącego kształcenia szkolnego, wśród różnych poważnych zadań życiowych na czoło wybija się praca zawodowa, kształcenie się zaś może być tylko zajęciem pobocznym. Jest takim nawet wtedy, gdy się na pewien określony czas wyrwa osobnika z jego zajęć zawodowych i umieszcza go np. w uniwersytecie ludowym. Wtedy poszczególny osobnik uważa swój okres pobytu w uniwersytecie za przerwę, za pewnego rodzaju wakacje, w swych zajęciach zawodowych. Ta *poboczność* kształcenia się osobników, będących przedmiotem działalności oświatowej, jest cechą nie tylko dorosłych, ale także młodzieży pozaszkolnej. Czynnikiem ten ma ogromne znaczenie dla oświaty pozaszkolnej. On to skłania do wydatnego uszczuplania programu w porównaniu do programu szkolnictwa, do rezygowania z uwzględniania całych dyscyplin wiedzy ludzkiej. W nim też leży źródło owej różnorodności form organizacyjnych oświaty.

Zastanowić się teraz trzeba nad tem, które różnice między wychowaniem szkolnem a oświatą wynikają z faktu, że oświata zajmuje się także człowiekiem dorosłym. Nie trzeba udowadniać, że 1. człowiek dorosły rozporządza większym zasobem doświadczeń życiowych. W następstwie tego pewne dobra kulturalne, psychicznie obce człowiekowi młodemu, mają dla niego więcej ciepła życiowego, są bardziej aktualne, powtórę w metodzie podawania pewnych dóbr kulturalnych można łatwiej nawiązywać do przeżyć człowieka dorosłego. 2. Rozwój duchowy człowieka dorosłego jest bardziej posunięty, jest dojrzalszy, wskutek czego stają się dla niego dostępne pewne dobra kulturalne, które dla niedorosłego są zamknięte. 3. Duchowa strona człowieka dorosłego wykazuje mniejszą plastyczność, ma raczej tendencję do stabilizacji, co jedni uważają za pomyślną, inni za niepomyślną okoliczność dla kształcenia dorosłych¹⁾. 4. Człowiek dorosły nie tylko ma zawód i podlega psychicznym wpływom swego zajęcia zawodowego, lecz jest silnie wpleciony w środowisko społeczne swego życia. To środowisko wywiera na niego wpływ większy niż na jednostkę młodą. Gdy mówimy

¹⁾ Jeden z psychologów amerykańskich E. L. Thorndike doszedł drogą starannych badań do następującego przekonania: „Możemy stwierdzić z dostateczną pewnością, iż proces rozwoju wewnętrznego daje lepsze rezultaty u starszych, aniżeli u dzieci; jeżeli nie równoważą go czynniki, działające w przeciwnym kierunku, rozwój ten między dwudziestym piątym a czterdziestym piątym rokiem życia zapewnia człowiekowi taką samą zdolność uczenia się, jaką miał między dwudziestym a dwudziestym piątym, jest ona większa niż między piętnastym a dwudziestym i znacznie większa, niż między piątym a piętnastym“. „Wybrane zagadnienia oświatowe“. Warszawa 1931, str. 43.

Morduchai-Boltowskoj, zajmujący się porównaniem pedagogiki dziecka z pedagogiką człowieka dorosłego, powiada, że dla każdego materiału nauczania istnieje dolna i górna granica przyswojenia, sądzi jednak, że takie prawa są raczej problemami, wymagającymi szeregów badań.

„Die Pädagogik des Kindes u. die Pädagogik des Erwachsenen“ w „Zeitschrift für päd. Psychologie“ Nr. 6. 1930. str. 270—278.

„wieśniak“ lub mieszczanin“, mamy zawsze na myśli ludzi dorosłych, wydaje nam się bowiem, że przymioty grupowe wsi lub miasta dopiero u dorosłych dochodzą do pełnego swego rozwoju¹⁾. 5. Jeszcze poza tem stosunek człowieka dorosłego do swego środowiska życia o tyle jest inny, że jest ono naprawdę jego własnym środowiskiem, częściowo nawet przez niego stworzonym, np. rodzina, przyjaciele, podczas gdy jednostka młoda wzrasta w środowisku, narzuconem przez rodziców i dopiero stopniowo wyzwala się z niego, wchodząc we własne środowisko. Wspomniana więc stabilizacja nie ogranicza się do strony duchowej, lecz obejmuje także społeczną stronę ludzkiego bytowania. 6. Wskutek większej świadomości człowieka dorosłego a) jego udział w procesie kształcenia jest bardziej refleksyjny (bierze on więcej „na rozum“), b) jako człon w stosunku wychowawczym jest dorosły również bardziej refleksyjny.

Z pośród różnic psychicznych podkreśliłem jedynie najważniejsze, bo niepodobna wdawać się w szczegółową charakterystykę psychiki dziecka i ludzi dorosłych. Prawie wszystkie wyżej wymienione cechy oświaty pozaszkolnej były podnoszone przez różnych oświatowców, zwłaszcza z okazji formułowania pojęcia istoty oświaty pozaszkolnej, jednakże nie wyczerpywali oni wszystkich istotnych cech oświaty, ograniczając się tylko do jednej lub kilku, a dalej nadając znaczenie pierwszorzędne cechom drugorzędnym. Co więcej, daje się zauważyć wśród oświatowców skłonność do wkładania w terminy, mające określać istotę oświaty, pojęć wartości, które są składnikami ideologii oświatowej poszczególnego oświatowca, co oczywiście musi sprowadzać nieporozumienia. Nawet jedyna znana mi próba analitycznego uporządkowania cech oświaty, dokonana przez Lochnera, jest niewyczerpująca, a nadto przecenia — mojem zdaniem — cechy drugorzędne²⁾.

Na podstawie powyższych wywodów istota oświaty dałaby się ująć opisowo w sposób następujący: Oświata pozaszkolna jest to taka działalność wychowawcza, która, mając ogólne zadanie uzupełniania działalności szkolnictwa, ma za przedmiot ludzi młodych i dorosłych w granicach czasu wolnego zwłaszcza od zajęć zawodowych, uprawia zaś swą pracę według celów, podyktowanych zarówno przez większe, jak i mniej-

¹⁾ Zagadnieniem stosunku do środowiska dzieci, młodzieży i dorosłych zajął się ostatnio Tumlrz. Według niego dorośli, młodzież, dzieci żyją w różnych „światach“, że dorosły jest wcielony w dane otoczenie kulturalne i ściśle z niem związany, więzy, jakie go łączą ze środowiskiem są znacznie silniejsze niż u dzieci i młodzieży. „Pädagogische Psychologie“, Leipzig, Klinckschardt 1930.

²⁾ Entfaltung der Gemeinschaft. Frankfurt 1930.

sze grupy społeczne jakoteż jednostki, w różnych formach organizacyjnych naogół o małym stopniu instytucjonalizacji.

K.

Nasze organizacje społeczne wobec kryzysu gospodarczego.

Wielki kryzys gospodarczy, jaki obecnie nasz kraj, a także cały niemal świat kulturalny przechodzi, wysuwa przed nasze organizacje społeczne szereg trudnych problemów. Są bowiem organizacje społeczne bezpośrednio dotknięte tym kryzysem. Wszak skupiają one przeważnie członków tych warstw, którym ciężkie warunki gospodarcze najdotkliwiej dają się w znaki, t. j. warstw robotniczej, rzemieślniczej, rolniczej, kupieckiej i t. p. Z tych blisko 400 000 obecnie oficjalnie notowanych bezrobotnych znajduje się niewątpliwie znaczny odsetek w naszych organizacjach społecznych. Następstwem tego jest pewne zahamowanie pracy tych organizacji. Zmniejszają się ich fundusze, bo dochody z składek spadają. Zmniejsza się liczba członków, bo bezrobotni w rozgoryczeniu i rozpacz swęj tracą wszelkie zainteresowanie dla pracy organizacyjnej i społecznej. Z tych samych względów zmniejsza się udział członków w pracach organizacyjnych. Poza tem staje się kryzys gospodarczy dla wielu z członków, jak bezrobotnych niebezpieczeństwem natury duchowej i moralnej. Nędza przecież czyni szczególnie ludzi podatnym materiałem wobec oddziaływania ujemnego różnych pokus, oprócz tego bezrobocie już samo z siebie toruje fali zła szeroką drogę.

To bezpośrednie wciągnięcie naszych organizacji społecznych w tryby kryzysu gospodarczego stawia je przed bardzo ważne zadania. Obowiązkiem ich bowiem jest starać się o złagodzenie przynajmniej następstw kryzysu dla organizacji, jak i członków. W tak ciężkich warunkach, w jakich się ci w wielkiej części znaleźli, winni oni znaleźć w swych organizacjach jakąś pomoc, tem więcej, że zupełna inercja tychże pod tym względem im samym na złe by wyszła. To też spotykamy już próby różnych organizacji podjęcia na własną rękę akcji przeciwdziałania następstwom załamania się życia gospodarczego, o ile one dotyczą własnych członków lub tych kół ludności, które budzą ich specjalne zainteresowanie. Tak np. t. zw. Zespół Pracy katolickich organizacji młodzieży w Niemczech, skupiający cały ruch katolickiej młodzieży, zwołał specjalną konferencję dla omówienia kwestji pomocy dla bezrobotnej młodzieży i uchwalił szereg wytycznych dla wspólnej akcji na tem polu.

Poza tem winny organizacje społeczne interesować się żywo ogólną akcją, mającą na celu łagodzenie nędzy, wywołanej obecnymi stosunkami gospodarczymi. Bo jeżeli gdzie, to właśnie tam u nich powinno być najżywsze odczucie niedoli tak powszechnej, najgorętsza chęć pójścia z pomocą, najsprawniejsza też pomoc sama. I w takiej robocie powinno okazywać się ich znaczenie i rola, ich duch i idea, ich przedsiębiorczość i ruchliwość.

Jeżeli zaś chodzi już o sposoby, w jakich nasze organizacje społeczne mają się wywiązać z zadań, narzuconych im przez obecny kryzys gospodarczy, to nasamprzód stwierdzimy, co mogą i winny one zrobić na terenie akcji ogólnej, o której powyżej mówiliśmy.

Przedewszystkiem winny one mieć swych przedstawicieli w tych różnych komitetach pomocy doraźnej, pomocy dla głodnych i t. p., jak się one wszystkie nazywają. Obecność ich tam jest tem więcej pożądana i potrzebna, że będą oni znali prawdopodobnie lepiej niż każdy inny warunki, w jakich znajdują się ci, którym ma się pomagać, będą oni je znali z bezpośredniego doświadczenia.

Przedstawiciele np. Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich, Kobiet Pracujących, Młodzieży Polskiej mogą pracy tych komitetów nadać większą sprawność, przyczynić się do dokładniejszego i pełniejszego ogarnięcia biedy, i do skuteczniejszego jej ujęcia.

Organizacjom powinno na tem bardzo zależeć, by mieć swych ludzi w tego rodzaju komitetach. Naturalnie muszą one wysłać do tychże ludzi rzutkich, sprężystych, rozsądnych, doświadczonych, którzyby nie byli tylko figurantami, lecz byli zdolnymi prowadzić tam robotę wydajną. Gdzie zaś podobnych komitetów doraźnej pomocy niema, winna właśnie z łona organizacji społecznych wyjść inicjatywa podjęcia walki z następstwami kryzysu. Najbliższe one niejako temu terenowi, najpierwsze winny pospieszyć więc nań do walki. Będzie to zaś bardzo przekonującym dowodem ich użyteczności i głośnym wyrazem ich żywotności.

Inne zadanie, jakie nasze organizacje społeczne mają do spełnienia na tem polu, jest raczej pośrednie. Bardzo silne bowiem idą starania, by zażegnać obecny kryzys gospodarczy kosztem tych, którzy najwięcej są nim dotknięci, t. j. robotników. Wmawia się wymownymi argumentami w ogół, że pokonanie tych trudności gospodarczych jest możliwem tylko drogą redukcji płac robotniczych a przedewszystkiem znacznego ograniczenia wzgl. uszczuplenia ustawodawstwa społecznego. Szukanie lekarstwa na tej drodze musiałoby mieć fatalne następstwa. Obniżenie bowiem płac, już i tak u nas bardzo niskich — jesteśmy pod tym względem na jednym z ostatnich miejsc w Europie — zmniejszyłoby jeszcze więcej nikłą siłę kupna bardzo licznych rzesz robotniczych, co w dalszym wyniku wy-

wolałoby jeszcze większy zastój produkcji, pomnożyłoby liczbę bezrobotnych i pogorszyłoby tylko sytuację. Podobnie i ustawodawstwo społeczne, zwłaszcza poprzez ubezpieczenia społeczne, wpływa w pewnej mierze na podniesienie siły kupna ludności. Zresztą trudno sobie wystawić, jakieby to były stosunki, gdybyśmy nie mieli ubezpieczeń społecznych, a zwłaszcza ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Dlatego należy widzieć w usiłowaniach zaradzenia w ten sposób złu wielkie niebezpieczeństwo. Organizacje społeczne winny więc zająć wobec tych usiłowań stanowisko jak najbardziej odporne, przeciwstawić im się stanowczo. Powinny one wystąpić z energicznym protestem, takim, któryby głośno się rozchodził, przeciw tego rodzaju zamiarom. Należy tu starać się poruszyć opinię publiczną, oddziaływać przede wszystkim na prasę codzienną. Trzeba tu okazać więcej ruchliwości i zaradności, a nawet odwagi, niż to dotychczas miało miejsce — zresztą ten sposób robienia propagandy dla siebie i swych celów bardzo mało stosowały one dotychczas. Naturalnie nie można przywiązywać zbyt wielkich nadziei do tego rodzaju akcji, lecz niewątpliwie może ona przynieść pewne zahamowanie tych niewczesnych pomysłów, o ile nie ograniczy się do uchwalenia na różnych mniejszych lub większych zebraniach tych lub owych stowarzyszeń jałowych rezolucyj, o których poza uchwalającymi nikt się nie dowie.

Poza udziałem w ogólnej akcji mają nasze organizacje społeczne, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, obowiązek specjalny łagodzenia następstw kryzysu na terenie sobie najbliższym, t. j. odnośnie do swych członków.

Ta akcja specjalna wysuwa się dla nich na pierwsze miejsce. Jest ich powinnością naturalną, bez względu na to, czy statuty mówią o pomocy materialnej dla członków czy nie, zająć się skutecznie tymi z nich, którzy na skutek przesilenia gospodarczego, znaleźli się w ciężkim nader położeniu, nie mając pracy itp. Na ten temat nie może być żadnej dyskusji, bo niewykonanie tego obowiązku byłoby zaprzeczeniem wprost wszelkiej idei społecznej.

Chodzi więc o to, by organizacje dla swych znajdujących się w potrzebie członków umiały znaleźć odpowiednią pomoc w najróżniejszej postaci. Trzeba wyznaczyć z własnych funduszków jakieś sumy na ten cel. Dalej należy spróbować z opodatkowaniem członków. Zaleca się zbieranie i poza organizacją datków na rzecz tej pomocy, przy pewnej sprężystości i ruchliwości możnaby jakieś wydatniejsze wyniki osiągnąć. Poza tem jeszcze winna organizacja ułatwiać wzgl. umożliwiać swym członkom wykorzystanie funduszków publicznych, czy to na ustawodawstwie społecznem opartych, czy też drogą publicznej akcji zbierania ofiar stworzonych. Należy mianowicie stwierdzać, czy i co możnaby z tych funduszków uzyskać na ten cel; dawać odnośnym członkom rady i wskazówki potrzebne, za-

łatwiać ew. za nich formalności konieczne, popierać ich starania pod tym względem, interwenjować u kompetentnych czynników itp. Tak samo należy popierać członków przy staraniach ich o uzyskanie pracy, wstawiać się za nimi, gdy otworzy się gdzieś jakie miejsce wolne itp. Możliwość pomocy tego rodzaju jest w każdym razie kilka. A będzie to też pomoc bardzo wydatna dla samej organizacji.

O jednej jeszcze pomocy należy pomyśleć, pomocy, której użyteczność i potrzebę wysuwa bezrobocie, tak obecnie powszechne. Należałoby bowiem wyzyskać ten czas wolny, jakim bezrobotni rozporządzają, t. zn. zająć ich czemś. Brak pracy mianowicie demoralizuje, sprowadza na złe drogi, wypycha nieraz w objęcia występku i zbrodni. Szczególnie groźnym staje się pod tym względem bezrobocie dla młodocianych. Temu niebezpieczeństwu trzeba w jakikolwiek sposób przeciwdziałać. I pod tym względem mogą nasze organizacje społeczne oddać przysługi. Winny one pomyśleć o urządzaniu kursów, któreby z jednej strony wypełniły choć częściowo pozbawionym pracy wolny czas, z drugiej zaś strony przyswajały im szereg praktycznych wiadomości, dających możność odpowiedniego zużycia. Z natury rzecz kursy takie nadawają się dla młodzieży, dla osób dorosłych nie mają one większego znaczenia. O ile chodzi o wyłącznie praktyczne cele takich kursów, to mogłyby te kursy mieć podwójny charakter: nasamprzód ułatwić znalezienie odpowiedniej pracy przez t. zw. przeszkolenie uczestników, a po drugie dać tymże tego rodzaju praktyczne wiadomości i biegłości, które mogą zużyć w codziennem życiu. Szczególnie dziewczętom mogą oba rodzaje kursów oddać znaczne przysługi. W miastach np. możnaby urządzać kursy pisania na maszynie, stenografji, książkowości itp. Umiejące pisać na maszynie i stenografować jeszcze stosunkowo najłatwiej znajdują pracę, a są nawet nieraz poszukiwane. Niemiecka katolicka organizacja dziewcząt poleca też urządzenie kursów pielęgnacji dzieci i chorych. U nas mogłyby zaś organizacje dziewczęce ułatwiać swym członkom udział w kursach dla opiekunek w stacjach opieki nad matką i dzieckiem itp. kursach urządzanych przez kasy chorych i władze państwowe. Są to wszystko kursy więcej zawodowego charakteru. Pozaatem zalecają się kursy cerowania, szycia, gotowania, prasowania itp., które już przeważnie mają na celu potrzeby gospodarstwa domowego. Możliwość też urządzać kursy mieszane, które oba cele mają na oku. W Kolonii np. prowadzi się kursy, które gromadzą dziewczęta 5 razy tygodniowo od godz. 2—6 popoł. Trzy popołudnia przeznaczają się na naukę szycia, jedno na naukę gotowania, jedno zaś na naukę pielęgnacji dzieci i chorych. W ciągu jednego z tych popołudni poświęca się 2 godziny sprawom ogólnego wykształcenia życiowego t. zw. „Lebenskunde“ i lekturnie, w innym zaś dniu prowadzi się jeszcze gimnastyczne ćwiczenia i gry.

U młodzieży męskiej tego rodzaju kursy da się trudniej przeprowadzić. Przydałyby się jednak także w mieście kursy pisania na maszynie, stenografji, ksiązkowości. Dalej należałoby spróbować z kursami doszkalenia zawodowego, jakie już w katolickich organizacjach młodzieży zagranicą np. w Niemczech, Belgji z dobrymi wynikami pracują. Poza tem wchodzi w rachubę kursy robót ręcznych, modelarstwa i t. p.

Naturalnie nie należy zapominać o kursach więcej teoretycznych, np. pisowni, języka, literatury i t. p.; najlepiej byłoby może łączyć przedmioty teoretyczne z praktycznymi.

Obecny kryzys gospodarczy daje naszym organizacjom społecznym wielką nową sposobność odpowiedniej ich legitymacji i rekomendacji wobec całego społeczeństwa. Oby ta sposobność nie została zmarnowana!

Z dziedziny alkoholizmu.

Międzynarodowa statystykę porównawczą konsumpcji alkoholi próbował przeprowadzić Wydział społecznej patologii Psychoneurologicznego Instytutu Uniwersytetu w Charkowie. Według tej statystyki, która nie jest kompletną, nie podaje ona m. i. żadnych cyfr co do Polski; przedstawia się roczna konsumpcja wszystkich napojów alkoholowych, przeliczonych na litry absolutnego stuprocentowego alkoholu, następująco w ważniejszych krajach: Francja 20,51, Włochy 15,89, Hiszpanja 15,49, Szwajcaria 8,97, Belgja 8,25, Austria 5,83, Anglja 5,74, Węgry 4,64, Czechosłowacja 4,45, Niemcy 3,66, Szwecja 3,14, Danja 2,81, Holandja 2,49, Norwegja 2,36, Rosja 0,39. Na czele kroczą więc w konsumpcji alkoholu kraje romańskie, gdzie naogół ludność nie rozumie głównych posiłków bez wina. Te kraje też przewodzą w konsumpcji wina, jak i Szwajcaria i Węgry, gdy najwięcej piwa wypijają Belgja, Anglja, Austria, Niemcy, Danja i Czechosłowacja.

Statystyki wykazują, że jedną z najczęstszych przyczyn nieszczęśliwych wypadków przy pracy jest alkohol. Tak według odnośnych danych z Szwajcarii 96% wszystkich śmiertelnych zamarznięć, 22—24% śmiertelnych upadków, zatruc i utonięć oraz 15% wypadków śmiertelnych przy maszynach następuje na skutek zamroczenia alkoholowego. Według „Revue Internationale du Travail“ chroniczni alkoholicy są trzykrotnie więcej narażeni na śmiertelne niebezpieczeństwo niż ogół. Gdy w jednej z hut niemieckich dyrekcja zarządziła pewne ograniczenia w konsumpcji alkoholu, liczba wypadków zmalała o 50%.

Od 1 lipca 1930 obowiązuje w Niemczech ustawa o sprzedaży alkoholu t. zw. Gaststättengesetz. Wprowadza ona nasamprzód szereg utrudnień odnośnie do koncesji na sprzedaż napojów alkoholowych, szczególnie pod względem sanitarno-policyjnym i kwalifikacyj moralnych koncesjonariuszy. Koncesjonariusze mogą na skutek różnych przewinień, zwłaszcza w wypadkach rozpajania młodocianych, stracić koncesję. Rządy krajowe mogą przez 3 lata wstrzymać wogóle nadawanie koncesyj. Najdalsza granica godziny policyjnej sięga do godz. 1, w miastach ponad 300 000 mieszkańców do godz. 2, w Berlinie do godz. 3. W poszczególnych krajach można jednak zaprowadzić wcześniejszą godzinę policyjną, z czego też niektóre skorzystały. Zakaz kredytowania obejmuje tylko sumowanie długów za alkohol, a nie dotyczy jednorazowego kredytu. Nie wolno po-

dawać alkoholu osobom pijanym. Przed 7 rano jest zakazana sprzedaż wódki. Ochrona młodocianych polega na tem, że nie wolno sprzedawać wódki do własnego użytku młodocianym poniżej 18 lat, innych zaś napojów alkoholowych w nieobecności opiekuna młodzieży poniżej 16, oraz sprzedawać wódki na placach zabawowych, gimnastycznych i sportowych. Wyszynk napoi bezalkoholowych popiera ustawa przedewszystkiem w ten sposób, że zmusza koncesjonarjusza do trzymania tychże napoi. Dla ochrony kobiet każe ustawa płacić kobietom, usługującym gościom, wystarczające stałe wynagrodzenie, i zakazuje zatrudniania kobiet poniżej 18 lat bez policyjnego zezwolenia, reklamowania lokalu jako posiadającego obsługę damską, wprowadza obowiązek powiadamiania policji o istnieniu damskiej obsługi oraz odpowiedniego urządzenia lokalu pod względem moralnym i zdrowotnym.

Jak widzimy, ta niemiecka ustawa antyalkoholowa jest bardzo nieśmiała i pozostaje daleko w tyle za przepisami polskimi, nawet według obecnie pogorszonej ustawy.

Polska bowiem ustawa antyalkoholowa, odznaczająca się wielką postępowością, uległa niestety — z względów fiskalnych — znacznemu pogorszeniu, mimo protestu nawet episkopatu polskiego. Utracono jej największe i najskuteczniejsze ostrza. Podwyższono mianowicie procent alkoholu w napojach, nie objętych ograniczeniami, z 2,5% do 4,5%. Zniesiono zakaz sprzedaży napoi alkoholowych w czasie od soboty po południu do poniedziałku rano, utrzymując ten zakaz tylko w niedzielę przed południem. Zakaz sprzedaży alkoholu nieletnim rozciągnięto aż do 21 roku życia. Zniesiono też zakaz sprzedawania alkoholu w bufetach stacyjnych, w wagonach restauracyjnych i na statkach. Powiększono odległość miejsc sprzedaży od budynków fabrycznych z 50 do 100 m. Władze administracyjne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych mogą wydawać zakazy sprzedaży i podawania napojów alkoholowych w dniu wypłat robotniczych. Ograniczono też możliwość przeprowadzenia plebiscytów za prohibicją, gdy dawniejsze plebiscyty mogą być podane rewizji. Są jednak pewne ulepszenia ustawy dawnej. Nie wolno mianowicie sprzedawać lub podawać napojów alkoholowych wzamian za zboże lub inne wytwory wiejskiego gospodarstwa na pokrycie zobowiązań lub za wykonaną pracę. Również nie można dochodzić w drodze skargi należytości, skredytowanych za napoje alkoholowe, sprzedane detalicznie, a zwłaszcza za podane na miejscu. Umowy zastawu i pożyczki, zawarte w celu zabezpieczenia takich należytości, są prawnie nieważne. Poza tem przewiduje się za kredytowanie napojów, przyjmowanie z tego tytułu poręki lub weksli sankcje karne.

Projekt założenia Instytutu Spraw Społecznych.

W kołach kierowniczych Zakładów Ubezpieczeń Społecznych wentyluje się obecnie myśl utworzenia Instytutu Spraw Społecznych. Instytut ma prowadzić badania naukowe, prace propagandowe i pedagogiczne w zakresie ochrony pracy, ubezpieczeń społecznych, rynku pracy, bezrobocia, emigracji i opieki społecznej. Jako zadania najbliższe wysuwa się badania naukowe zagadnień bezpieczeństwa i higieny pracy, propagandę w dziedzinie zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom przy pracy i choro-

bom zawodowym, badania z dziedziny ubezpieczeń społecznych, prowadzenie działu muzealno-pokazowego, organizowanie kursów dla pracowników instytucji społecznych, wreszcie działalność wydawnicza. Instytut ma być fundacją utworzoną przez Zakłady Ubezpieczeń Społecznych, wzgl. ich Związki i ma być finansowany przez nie.

II Międzynarodowa Konferencja Pracy Społecznej.

II Międzynarodowa Konferencja Pracy Społecznej odbędzie się w dniach 11 do 14 lipca 1932 w Frankfurcie nad Menem, będzie więc znacznie krótszą od pierwszej konferencji w Paryżu, która trwała z wszystkim 2 tygodnie i nosiła stąd nazwę „La Quinzaine Sociale“. Jako temat główny Konferencji wybrano: **Rodzina a opieka społeczna**. Temat ten będą rozbięrały takie referaty na plenarnych zebraniach Konferencji: 1) Rodzina jako treść i punkt wyjścia pracy społecznej, 2) Upadek życia rodzinnego jako przyczyna indywidualnego niedostatku. 3) Postulaty społeczne rodziny jako zadanie polityki społecznej i działalności opiekuńczej.

Poza tem będzie obradowało 5 komisyj.

Referaty będą wygłaszane w 3 językach: francuskim, angielskim i niemieckim, krótkie ich streszczenie zaś także w innych językach.

Przeszkalanie bezrobotnych w Anglii.

W walce z bezrobociem podjął rząd angielski na szeroką skalę akcję przeszkalanania bezrobotnych. Prowadzi mianowicie już od r. 1919 5 rodzaj kursów: 1) dla młodocianych, 2) gospodarstwa domowego, 3) dla emigrantów, 4) dla przesiedleńców, 5) warsztaty szkolne.

Kursy dla młodocianych kształcą obecnie blisko 16 000 osób, co stanowi około 15% oficjalnie podanej cyfry bezrobotnych - młodocianych. Szkołą one zarówno chłopców, jak i dziewczęta. Do końca 1930 przeszło przez nie około 70 000 osób. Na kursy te są zobowiązani uczęszczać pobierający zasiłki.

Kursy gospodarstwa domowego są przeznaczone dla kobiet do 33 roku życia. Trwają one od 13 do 17 tygodni. Od 1920 do 1930 wyszkoliły zaś 50 000 kobiet.

Kursy dla emigrantów przeznaczone są dla tych, którzy chcą osiąść na roli w dominjach angielskich. Odbývają się one w rządowych majątkach ziemskich całkowicie na koszt rządu, który dopłaca nawet 5 szylingów tygodniowo każdemu uczestnikowi. Do stycznia 1930 przeszło przez nie około 10 000 osób, z czego prawie połowa pracuje dzisiaj na roli w dominjach. Istnieją oprócz tego kursy prywatne, których koszty pokrywa rząd w połowie.

Kursy dla przesiedleńców przeznaczone są dla tych bezrobotnych, którzy od dłuższego czasu pozbawieni są pracy, zwłaszcza dla górników i robotników, ongiś zatrudnionych w ciężkim przemyśle. Mają one za zadanie ułatwić swoim uczniom przejście do innych robót, jak ziemnych, leśnych i t. p. Nie bardzo idą one jednak. Większe zato znaczenie mają ułatwienia rządowe dla przesiedleńców z okręgów, gdzie jest zastój, do takich, które lepiej się rozwijają gospodarczo. Rząd płaci koszty podróży, daje na utrzymanie do chwili otrzymania pracy, udziela pomocy

rodzinie, zmuszonej prowadzić przez jakiś czas podwójne gospodarstwo i daje zasiłki na przeprowadzkę. W ten sposób przesiedlono od r. 1928 do 1930 osób 56 000.

Związek „asystentek miłosierdzia“ w Czechosłowacji.

Niezmiernie doniosłą inicjatywę podjęła czechosłowacka Kongregacja Sióstr Niepokalanej Poczęcia N. Marii Panny, powołując przed kilku laty w Przerowie na Morawach do życia organizację dziewcząt świeckich dla celów apostołstwa świeckiego pod nazwą „Związek asystentek miłosierdzia społecznego“. Dziewczęta należące do tego Związku, otrzymują nasamprzód w domach Kongregacji odpowiednie duchowe i umysłowe przygotowanie, poczem udają się na swe placówki, gdzie pozostawiając pod opieką Kongregacji oddają się pracy dobroczynnej i społecznej. Po upływie kilku lat wracają one na pewien czas do swych domów zakonnych, z którymi pozostawają zresztą zawsze w kontakcie, by pogłębić swe życie duchowe i umysłowe. Organizacja ta ma wyznaczone takie pola działania:

1) **Opieka nad kobietami i dziewczętami.** Zajmuje się ona dziewczętami moralnie zagrożonymi lub upadłymi, jak i gospodarstwem domowym i dziećmi w tych rodzinach biednych, gdzie matka choruje. Dalej urządza misje opieki dworcowej, przytulki dla bezdomnych kobiet i dzieci, ogniska „południowe“ i pensjonaty dla robotnic. Oprócz tego zakłada przytulki dla kobiet, opuszczających więzienie, i wzytuje regularnie więźnia kobiece.

2) **Pomoc świecka w administracji parafjalnej.** Członkinie tego związku odwiedzają więc rodziny celem wyszukania i usanowania dzikich małżeństw. Troszczą się o chrzest dzieci i ich religijne wychowanie. Zabiegają o wypełnienie obowiązku niedzielnego i wielkanocnego. Czuwają, by chorzy nie umarli bez Sakramentów św. Odwiedzają rodziny, które się nowo sprowadziły, jak i utrzymują stosunki z temi, które się wyprowadziły. Organizują rekolekcje i konferencje religijne. Pomagają w pracy biur parafjalnych, współpracują w redakcji biuletynów parafjalnych, biorą udział w parafjalnych Komitetach charytatywnych. Zajmują się także chórami kościelnymi.

3) **Nauczenie.** „Asystentki“ troszczą się o wykształcenie religijne dzieci biednych i zaniedbanych. Przygotowują dzieci do pierwszej Komunii św. W braku katechistek prowadzą naukę religii w szkołach. Zajmują się przygotowaniem konwertytów.

4) **Czytelnictwo katolickie.** Organizuje się więc biblioteki ludowe i dla młodzieży. Rozpowszechnia się dobre czasopisma i książki.

Do tak szeroko zakrojonej działalności przygotowują się „asystentki“ na specjalnej „akademii miłosierdzia społecznego“ w Brnie, której kurs trwa 2 lata i obejmuje wykłady teoretyczne, prace praktyczne i specjalne wychowanie religijno-ascetyczne. Szczególną uwagę poświęca się nowoczesnym problemom społecznym i sekciarstwu.

Ciekawa to jest organizacja.

Szeregi tych „asystentek“ wzrastają z roku na rok, a praca ich daje coraz lepsze rezultaty.

DZIAŁ RECENZYJNY

Wybrane zagadnienia oświatowe. Sześć referatów, wygłoszonych na wszechświatowej konferencji oświaty dorosłych w Cambridge. Warszawa 1931. Instytut Oświaty Dorosłych, str. 106.

Po „Zagadnieniach Oświaty Dorosłych“ jest to dalsze pokłosie pierwszej powojennej konferencji oświatowej z r. 1929. Oprócz przedmowy zawiera książka następujące rozprawy: Dr. A. Mausbridge. *Wytyczne oświaty dorosłych.* Dr. W. H. Kilpatrick. *O pojęciu i zakresie oświaty dorosłych.* Dr. J. H. B. Masterman. *Zasady i problemy oświaty dorosłych.* Dr. R. Sandler. *Oświata dorosłych a robotnik przemysłowy.* Dr. W. Pfeleiderer. *O idei i metodzie oświaty dorosłych.* Dr. W. Flitner. *Kierunek ekstensywny a intensywny w oświacie dorosłych.*

Jak widać z tych tematów, jest to szeroki kompleks zagadnień, mogący mieć pewne pretensje do oznaczenia kilku słupkami granicznymi większej części tego tak mało jeszcze pługiem myśli teoretycznej przeoranego pola.

Co wnoszą nowego te referaty? Zaczniemy od tego, czego nie wnoszą. Przedewszystkiem rozczarują one tego, kto szuka precyzyjnie sformułowanych poglądów na stan obecny badań nad poszczególnymi zagadnieniami. Są to raczej dosyć przystępnie ujęte wypowiedzenia działaczy praktycznych, mające na celu wymianę doświadczeń i uświadomienie kierunków rozwoju, w poszukiwaniu za pewnymi wspólnymi, w chaosie różnorodności, warunkami podyktowanej, dążeniami. Są to jednak ludzie o głębokiej kulturze umysłu i bogatym zasobie doświadczeń, to też mają oni sobie niejedno do powiedzenia. Jeżeli zdania co do wyniku konferencji są podzielone, to z pewnością jedną z głównych przyczyn będą zbyt szeroko zakreślone tematy. Nie jest rzeczą łatwą powiedzieć fachowcom w ciągu godziny coś nowego na tak szeroki temat, jak np. „Zasady i problemy oświaty“, szczególnie, gdy się nie więcej dać nie może, jak ustosunkowanie się do ogólnych pewnych prądów, nie wtłoczonych w ramy teorii, na naukowych badaniach opartych. Za wiele jest w tych rzeczach spraw, na które wszyscy się godzą, przynajmniej tak długo, aż pogłębione badania nie wykażą kryjących się i w najoczywistszym nieraz aksjomacie problematów. Ten stan rzeczy wzmacnia się w atmosferze poszukiwania wspólności ideałów, miast wspólności metod. Słusznem jest do pewnego stopnia twierdzenie Pfeleiderera (str. 79), że „gdzie jest słuszna i żywotna idea, znajdzie się również droga — metoda do jej urzeczywistnienia“. Lecz droga może być bliższa lub dalsza, a badania nad metodami mają na celu skrócenie tej drogi przez wykorzystanie cudzych doświadczeń i abstrakcyjnych, z empirji wysnutych zasad. Założeniem jest tu istnienie prawidłowości, lecz na założeniu tem opiera się wogóle cała mniejwięcej nauka i jej aplikacja praktyczna — technika.

Bylibyśmy woleli, gdyby nam referaty konferencyjne były dały więcej tych wyników badań konkretnych, niż tego poszukiwania jakichś ogólnych wytycznych dla

zadań pracy, które zasadniczo jednolitemi być nie mogą, albowiem oświata służy nie tyle abstrakcyjnemu człowiekowi, ile zadaniom poszczególnych grup i ideałów kulturalnych. Lecz trudno wymagać wyników z badań, których się jeszcze nie prowadzi. Ciekawym jest ten przegląd może właśnie dzięki temu, czego nam nie daje.

Nie braknie jednak i myśli pozytywnie interesujących, nieraz uderzająco i trafnie sformulowanych, ale też i budzących zastrzeżenia. Tak np. twierdzenie Kilpatricka, że „nauczanie musi być zasadniczo różne od tego typu autorytatywnego, które dotąd obowiązywało, a polegało na przygotowawczem wpajaniu w nas pewnych doktryn“. Autorytet jest najlepszym, gdy go nie potrzeba — lecz ten stan idealny nie da się nigdy osiągnąć, i bez oparcia się na pewnych autorytetach nie można nigdy dojść do ukształtowania sobie poglądu na świat. Wpajanie doktryn istotnie często nie daje wyników, gdyż zostają one oderwanymi kompleksami, czysto teoretycznymi, które nie łączą się z systemami skojarzeń ruchowych — w zewnętrznym i wewnętrznym znaczeniu. Niemniej przewencyjna świadomość zasad jest konieczna, a wartość tychże zaznacza się bądźto w oddziaływaniu na podświadomość, bądź też ich zrozumienie prawdziwe i nawiązanie łączności z kompleksami życiowymi następuje później, pod wpływem odpowiednich przeżyć.

Książkę w każdym razie przeczytać warto. Daje ona niejedną pobudkę myślową i niezły pogląd na całokształt różnych zagadnień na dzisiejszym poziomie ich zrozumienia i opracowania.

Dr. A. N.

Ks. Dr. A. Szymański: Akcja Katolicka a działalność gospodarczo-społeczna. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin, str. 49.

Oficjalne zdefiniowanie Akcji Katolickiej jako zorganizowanego apostołstwa świeckiego pod wodzą hierarchji kościelnej oraz niemniej oficjalne oświadczenie, że Akcja Katolicka jest akcją ściśle religijną, wywołały pewne nieporozumienie a nawet pewne obawy. Wyłoniły się bowiem wątpliwości, czy sprawy gospodarczo-społeczne wchodzą w zakres zainteresowań Akcji Katolickiej i czy katolicki ruch społeczny, który dokonał tak wielkich dzieł, znajdzie na jej terenie dla siebie odpowiednie miejsce. Zrodziła się kwestja, czy nie będzie trzeba zwinąć całą dotychczasową katolicką pracę społeczną wzgl. ją zupełnie przekształcić. Wątpliwości te i obawy dotarły nawet do Stolicy Apostolskiej, tak że uznała ona za konieczne wystąpić z wyjaśnieniami. Na tem tle powstała też krótka rozprawa ks. prof. Dr. A. Szymańskiego: „Akcja Katolicka a działalność gospodarczo-społeczna“ jako 8 tom Książnicy Akcji Katolickiej, wydawanej przez Księgarnię św. Wojciecha.

Kwestję, czy w zakres zainteresowania Akcji Katolickiej wchodzą także sprawy gospodarczo-społeczne, czy więc organizacje katolickie, które w pewnych rozmiarach zajmują się temi sprawami, zmieszczą się w jej obrębie, rozstrzyga autor w sensie pozytywnym. Dowodzi on tego w dwojaki sposób, rozpatrując nasamprzód zakres działalności Kościoła, a następnie znaczenie życia gospodarczo-społecznego dla religijności i moralności. Ciekawe szczególnie, a można powiedzieć, oryginalne są argumenty, wywodzące objęcie przez Akcję Katolicką także dziedziny gospodarczo-społecznej z posłannictwem Kościoła. Wyznacza bowiem autor Kościołowi dwojaki posłannictwo: pracę nad zbawieniem ludzi i — opiera się on tu na encyklice Piusa X „*Il fermo proposito* — tworzenie doskonałej cywilizacji, cywilizacji chrześcijańskiej. I właśnie z tego drugiego posłannictwa wyprowadza autor kompetencję Akcji Katolickiej do spraw gospodarczo-społecznych, powołując się m. i. i na to, że w tworzeniu cywilizacji chrześcijańskiej biorą katolicy świeccy samodzielniejszy udział niż w pracy duszpasterskiej. Wydaje nam się jednak, jakoby oparcie dowodu na tem drugim posłannictwie było nieco sztuczne; posłannictwo to wypływa bowiem z pierwszego, a zresztą możnaby i z tegoż wywieść legitymację Akcji Katolickiej do zajmowania się sprawami gospodarczo-społecznymi. W związku z tem trudno nam się

godzić na ujęcie znaczenia życia gospodarczo-społecznego dla religijności i moralności w osobnym dowodzie na rzecz tezy, uważamy bowiem, że objęte jest ono już całkowicie argumentem, opartym na posłannictwie Kościoła. Pragnęlibyśmy też, by może nieco wyraźniej były ujęte wywody o tworzeniu syntezy cywilizacyjnej przez świeckich. Mogą bowiem one wywołać wrażenie, że Akcja Katolicka dopuszcza świeckich także do pewnego udziału w magisterium Ecclesiae. Mielibyśmy dalej pewne obawy przyznać Akcji Katolickiej kompetencję wydawania opinii o postępie technicznym, jak to czyni autor; kompetencja taka mogłaby mieć ujemne następstwa.

«Odczuwamy i brak uwzględnienia szeregu oficjalnych i półoficjalnych enuncjacji o Akcji Katolickiej, mających szczególne znaczenie dla kwestji omawianej. Częściowo tłumaczy się to tem, że niektóre ważniejsze enuncjacje zostały wydane dopiero po napisaniu tej książki.

Nie miał autor, zdaje się, zamiaru przedstawić całokształt tej kwestji. To też nie uwzględnił dla tego tematu bardzo ważnej sprawy bezpośredniej i pośredniej przynależności organizacji do Akcji Katolickiej; w związku z tem nie poruszył też problemu stosunków chrześcijańskich związków zawodowych i innych organizacji o celach gospodarczych a opartych na ideologii katolickiej do Akcji Katolickiej.

Temi drobnymi zastrzeżeniami nie chcemy jednak umniejszać wartości tej rozprawy, którą uważamy za cenne wzbogacenie literatury polskiej o Akcję Katolicką. Podnieść należy szczególnie subtelną konstrukcję logiczną oraz głębię myśli książki. K.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

- Thadée Chromecki: Le problème de l'émigration polonaise et la France. Thèse pour le doctorat. Université de Paris. Faculté de droit. Les Presses modernes, Paris 1929, str. 222.
- Eugène Duplessy: Les devoirs sociaux. 1. Famille, Patric, Humanité. 2. Le respect de la vie naturelle et surnaturelle. 3. Le respect de la propriété et de la vérité. 3 vol. Mgr. R. Fontenelle. Petit catéchisme de l'Action catholique. Maison de la Bonne Presse, Paris 1930, str. 31.
- H. Graudjacques: Les tendances internationales de l'assurance sociale. Première édition du Code international de l'assurance sociale. Reuceil Sirey, Paris 1930, str. 137.
- Maurice Grigaut: Histoire du travail et des travailleurs. Bibliothèque de la vie sociale. Librairie Delagrave, Paris 1931, str. 314.
- Georges Guitten: 1891: Une date dans l'histoire des Travailleurs. Editions Spes, Paris.
- P. Robinot Marcy: Aux prises avec l'apostasie des masses. Éditions Spes, Paris 1930. Deuxième mémoire sur le travail forcé en obligatoire. Union catholique d'études internationales, 1930, str. 19.
- P. Henri de Pully S. Z. L'éducation de la femme. Hier et aujourd' hui. La mise au point. Aubanel Fils ainu, Avignon.
- Henri Sée: Esquisse d'une histoire économique et sociale de la France depuis les origines jusqu'à la Guerre mondiale. Paris, 1929, str. 560.
- Jean Jole: Le malaise paysan. Editions spes, Paris.
- Dr. Konrad Algermissen: Sozialistische und christliche Kinderfreundbewegung. Z. Giesel. Hannover, 1931, str. 222.
- Dr. Franziska Baumgarten: Psychologie der Menschenbehandlung im Betriebe. Carl Marhold, Halle, str. 78.
- Dr. Fritz Croner: Grundzüge freigewerkschaftlicher Sozialpolitik. Unser Weg. Allgemeiner Freier Angestelltenbund. Freier Volksverlag, Berlin 1930.
- Dr. E. Günther: Sozialpolitik. Industrieverlag Spaeth und Linde, Berlin 1930, str. 186.
- Dr. Martin Leinert: Die Sozialgeschichte der Grossstadt. Vera Verlag Hamburg, 1930.
- Deutsche Lipa der freien Wohlfahrtspflege. Internationale freie Wohlfahrtspflege, Fr. Vahlen, Berlin, str. 75.
- Dr. B. L. Mehmke: Arbeitsgesinnung im Wandel der Zeiten. Deutsche Psychologie. Hrsg. von Prof. Dr. Fritz Giese. Band V. Heft 6. Carl Marhold, Halle, 1930.
- Dr. Franz Sawicki: Die vier Lebensalter. Ein Gang durch das Leben. Ferdinand Schöningh, Paderborn, 1930, str. 208.
- Der Schutz der arbeitenden Jugend. Herausgegeben vom Internationalen Gewerkschaftsbund. Internationale Gewerkschaftsliteratur. 2. Reihe. Berichte und Dokumente. Heft 12. Verlag des Internationalen Gewerkschaftsbundes, Amsterdam, 1930.

K.

Katolickie towarzystwa robotnicze w Akcji Katolickiej.

Listopad 1930 r. to ważna data w dziejach katolicyzmu odrodzonej Polski. W miesiącu tym bowiem została ostatecznie zorganizowana Akcja Katolicka w Polsce. Ks. Kardynał-Prymas Hlond ogłosił mianowicie w imieniu biskupów polskich Statut Konstytucyjny Akcji Katolickiej, regulamin Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej oraz dekret powołujący do życia Naczelny Instytut Akcji Katolickiej. Jako zaś zwierzchnik archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej ogłosił równocześnie regulaminy Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej i Parafjalnej Akcji Katolickiej oraz dekret, powołujący do życia Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej. Osobnem zaś orędiem obwieścił wiernym swym, że Akcja Katolicka została już zorganizowana i wezwał ich, by w tej Akcji Katolickiej, co ma być „kuźnią myśli, porywów i pracy“, najczynniejszy brali udział. W styczniu r. b. wydał instrukcję do duchowieństwa swych diecezji w sprawie Akcji Katolickiej, w której to instrukcji poza szeregami praktycznych wskazówek co do sposobów organizowania Akcji Katolickiej wymienia te organizacje, które w swych diecezjach zalicza do Akcji Katolickiej. Między temi organizacjami znajdują się Katolickie Towarzystwa Robotników Polskich. Podobne zarządzenia wydali biskupi innych diecezji polskich. Tak więc rozpoczął się niejako dla naszych katolickich towarzystw robotniczych nowy okres, okres działalności w ramach zorganizowanej już Akcji Katolickiej w Polsce. O stosunku tych towarzystw robotniczych do Akcji Katolickiej pomówimy teraz, by sobie tę sprawę doładnie wyjaśnić.

Przez zorganizowanie Akcji Katolickiej w Polsce stało się zadość jednemu z najgorętszych życzeń obecnego Ojca św. Piusa XI, który niewątpliwie przedzie do historii jako „papież Akcji Katolickiej“. Rozumując bowiem potrzeby czasu i wnikając bystrym swym wzrokiem w wielkie zadania Kościoła w dobie obecnej, postanowił on przyciągnąć do pracy apostołskiej także ludzi świeckich, by byli oni pomocą duchowieństwu i współdziałali z niem nad ugruntowaniem, pogłębieniem i rozszerzeniem rządów Chrystusa-Króla w społeczeństwie. Zdaje zaś sobie Ojciec św. z tego dobrze sprawę, że to apostołstwo świeckie, o ile ma rzeczywiście wy-

datne i trwale wyniki przynosić, musi być ujęte w ramach ścisłej organizacji. A ponieważ ma ono być uzupełnieniem działalności duchowieństwa i polegać na współpracy z niem, dlatego musi podlegać władzy kościelnej. Jest więc Akcja Katolicka zorganizowanem apostołstwem ludzi świeckich pod kierownictwem władzy kościelnej.

Akcja Katolicka nie jest właściwie rzeczą nową. Znały ją już czasy apostołskie, bo już w „Dziejach Apostolskich“ i listach apostołskich spotykamy pomocników apostołskich. I także w późniejszych czasach natrafiamy na ludzi świeckich, wspomagających swą współpracą działalność duchowieństwa. Jest więc Akcja Katolicka wznowieniem pracy dawnej a raczej nowem jej ujęciem, ujęciem w nowe formy... Nowością zupełną jest właściwie tylko to, że apostołstwo świeckie zostało uznane urzędowo przez Kościół, wciągnięte przezeń w ramy jego organizacji, stało się jakby urzędowym jego organem.

Cóż więc wynika z tego dla katolickich towarzystw robotniczych jako organizacji, wchodzących w skład Akcji Katolickiej?

Praca, którą dotąd katolickie towarzystwa robotnicze prowadziły, była w zasadniczych swych podstawach już pracą apostołską. Ich celem głównym bowiem było dotąd i jest pogłębienie religijności i moralności wśród najszerszych rzesz robotniczych, obrona tychże przed niebezpieczeństwami, jakie ich wierze i dobrym obyczajom w obecnych czasach zagrażają, szerzenie w społeczeństwie, a szczególnie wśród robotników, katolickich zasad społecznych i obrona tych zasad w życiu praktycznym, zwłaszcza w stosunkach między kapitałem i pracą, czyli podnoszenie klasy robotniczej duchowo i materialnie przez urzeczywistnienie katolickich zasad społecznych. Ku celowi temu zmierzała też zawsze ich działalność, jakkolwiek może nie zawsze i nie wszędzie w równie silnem natężeniu. Działalność taka jest w istocie swej pracą apostołską. Staraly się one zaś urzeczywistnić idee encykliki „Rerum Novarum“, tej wiekopomnej encykliki, co każe robotnikom apostołować wśród klasy robotniczej szczególnie za pomocą własnych organizacji. Wyrosły one z ducha tej encykliki i zawdzięczały jej wprost swe istnienie. Ona to zlecała tym towarzystwom te ważne ich zadania, o których co dopiero mówiliśmy.

Dlatego też cieszyły się katolickie towarzystwa robotnicze wielkiem uznaniem i poparciem władz kościelnych. Z serdeczną życzliwością i wdzięcznością odnosili się do nich sami papieże, nie mówiąc już o Ojcu św. Leonie XIII, który przecież w „Rerum Novarum“ tak gorąco ich broni i je zaleca. Darzyli oni je wielkimi pochwałami za ich przysługi Kościołowi i je zachęcali do ich zakładania i popierania. Miały one najserdeczniejszych przyjaciół w biskupach, wśród których wielu bardzo wielkie dobrodziejstwa im świadczyło. Widział więc Kościół w nich cenną pomoc dla siebie. Była to jednak pomoc raczej prywatna, jakkolwiek chętnie przyjmowana, uznawana i pochwalana przez Kościół. Towarzystwa te były bowiem dotychczas jedynie organizacjami prywatnemi, do których Kościół bardzo życzliwie się odnosił i z których pomocy korzystał. Lecz nie były one urzędowym organem, urzędową organizacją Kościoła. Teraz zaś, gdy już w Polsce ukonstytuowała się ostatecznie Akcja Katolicka i gdy w jej ramy także katolickie towarzystwa robotnicze zostały wciągnięte,

otrzymały one jakby urzędowy charakter kościelny, stały się wprost urzędowym organem Kościoła, noszą na sobie dostojeństwo jakby urzędu kościelnego.

Nasuwa się teraz pytanie, czy na skutek udziału katolickich towarzystw robotniczych w Akcji Katolickiej będą musiały one przeprowadzić u siebie jakie zmiany.

Otóż w zasadzie program i charakter pracy tych towarzystw nie potrzebują żadnych zmian. Jak bowiem wyżej zaznaczyliśmy, właściwym i istotnym celem tej organizacji to apostołstwo zasad katolickich wśród rzesz robotniczych, to praca nad przepojeniem życia społecznego i gospodarczego zasadami katolickimi, a właśnie niczego innego nie pragnie Akcja Katolicka. Nie jest też żadną przeszkodą, że towarzystwa te zajmują się w pewnej mierze także sprawami materialnymi, bronią interesów materialnych swych członków. Wyraźnie bowiem oświadczył sam Ojciec św., że Akcja Katolicka ma się interesować także sprawami społecznymi i gospodarczymi t. j. na tle ich stosunku do katolickich zasad społeczno-gospodarczych.

Są potrzebne tylko mniej istotne zmiany programu i treści pracy.

Może więcej niż dotychczas należy podkreślać i uwydatniać katolicki charakter organizacji, starać się, by jeszcze wyraźniej, dobitniej nietylko w nazwie, ale także w całej jej działalności ten jej katolicki charakter się przejawiał. Katolickie towarzystwa robotnicze winny w każdym swym wystąpieniu nazewnątrz zaznaczać, że nietylko mają program katolicki, ale że w pracy swej jedynie zasadami katolickimi się kierują i do ich rozszerzenia i ugruntowania w społeczeństwie dążą. Może więc więcej niż dotychczas powinny one poświęcać swą uwagę sprawom katolickim, a szczególnie większy nacisk kłaść na konieczność szerzenia katolickich zasad społecznych i gospodarczych, ugruntowania ich w społeczeństwie całym. Tu i owdzie mianowicie dotychczas nie zawsze znajdowały te sprawy w działalności towarzystw takie uwzględnienie, któreby czyniło w całej pełni zadość wybitnie katolickiemu charakterowi organizacji. Zdarzało się, że zajmowano się tu i tam zbyt wiele sprawami podrzędnymi, nieistotnymi, dodatkowymi raczej.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że nie potrzebują zaniechać te towarzystwa obrony spraw materialnych swych członków, bo taką działalność przewodzi też Akcja Katolicka. Lecz wyraźniej niż to dotychczas się działo, należy tę obronę prowadzić jako nakaz katolickich zasad społecznych. Trzeba podkreślać i uwydatniać więcej przy obronie interesów materialnych członków, że chodzi tu o urzeczywistnienie katolickich zasad społecznych, że dlatego się tę obronę prowadzi, bo one tego wymagają. Winny towarzystwa starać się o to, by wpoić w ogół, a przedewszystkiem w rzesze robotnicze to przekonanie, że katolickie zasady społeczne nietylko nie hamują i ograniczają obrony dóbr materialnych, ale owszem ją wzmacniają, potęgują i skuteczniejszą czynią.

Nie trzeba też zmieniać podstawowych zasad organizacyjnych i sposobów pracy. Zmieniają się tylko niektóre szczegóły.

Trzeba zmienić nieco statut towarzystw. Musi mianowicie statut teraz zaznaczać, że towarzystwo jest członem Akcji Katolickiej. Poza tem musi statut wyraźne mieć postanowienie, że towarzystwo jest podporząd-

kowe władzy kościelnej, i orzekać, w jaki sposób to podporządkowanie będzie się dokonywało.

Ważniejszą jest jednak co do sposobów organizacji i pracy ta zmiana, że katolickie towarzystwa robotnicze nie będą już same, na własną rękę, bez żadnego oparcia pracowały dla ideałów katolickich, że nie będą one już same walczyły o ich zwycięstwo. Będą one bowiem już częścią wielkiej, zwartej armii Akcji Katolickiej, mającą powierzony sobie specjalny odcinek do obrony. Znajdą one obok siebie inne zrzeszenia katolickie, walczące na swój sposób dla tych samych celów. Będzie to już walka zorganizowana w wszystkich szczegółach na szerokim froncie.

Taka będzie mianowicie organizacja pracy. Związek diecezjalny towarzystw wchodzi w skład Archidiecezjalnego wzgl. Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Towarzystwa zaś miejscowe mają swych przedstawicieli w parafjalnych Komitetach Akcji Katolickiej. W sprawach ogólnokatolickich będzie Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej wydawał poszczególne organizacjom, które doń należą, wskazówki, informacje i zlecenia. Skutkiem tego będą te organizacje wtedy, gdy chodzi o sprawy ogólnokatolickie, prowadziły pracę jednolitą, wspólną, w zastosowaniu naturalnie do swych warunków. Tak będą więc od czasu do czasu miały wszystkie organizacje katolickie, o ile zaliczają się do Akcji Katolickiej, te same zadania do spełnienia, te same roboty do wykonania, co dotychczas nie miało jeszcze miejsca. Rozumie się samo przez się, że w takich warunkach będzie można o wiele więcej zdziałać, o wiele lepsze wyniki osiągnąć. I w ten sposób staną się towarzystwa robotnicze w rzeczywistości jednym oddziałem wielkiej armii Akcji Katolickiej, walczącej o rządy Chrystusa-Króla w naszym społeczeństwie.

I jeszcze jedną korzyść będą miały towarzystwa robotnicze z przynależności do Akcji Katolickiej. Zdarza się mianowicie nieraz, że jakieś towarzystwo nie bardzo się rozwija, że licho pracuje a nawet chyli się ku upadkowi. Otóż odtąd będą towarzystwa wszystkie pod opieką parafjalnej Akcji Katolickiej. Gdy więc w jakimś towarzystwie praca nie bardzo pójdzie, zajmie się tem parafjalna Akcja Katolicka i będzie się starała, by je ożywić, podnieść, uratować przed upadkiem. W ten sposób będzie można niejedno towarzystwo ocalić.

Dla katolickich towarzystw robotniczych nastaje z przyłączeniem ich do Akcji Katolickiej nowy okres ich działalności, okres, który przynosi im możliwość lepszych jeszcze wyników pracy, większych jeszcze zasług około Kościoła, kraju i stanu robotniczego. Do pracy więc w imię Boże, bo Kościół woła!

S. Barbara Żulińska, C. R.

Więcej kultury.

Istotę kultury szukać należy bardzo głęboko, ona zrodziła się w chwili, gdy człowiek otrzymał duszę nieśmiertelną, stworzoną na obraz i podobieństwo Boga. Bo cóż to jest kultura? Kultura to prawda w całej swej głębokości i szerokości. Kultura to miłość, to zapomnienie o włas-

nych wygodach i przyjemnościach na korzyść bliźniego — to podporządkowanie tego, co niskie, ziemskie, temu co wyższe, niebiańskie.

Kultura ma niepospolite znaczenie w życiu jednostki, rodzin, społeczeństw. Śmiało rzec można, że szczęście, rozwój jakiegokolwiek zrzeczenia zależy od kultury jednostek.

Jak objawia się kultura w życiu codziennym? Kultura jest zewnętrzna i wewnętrzna.

Zewnętrzna czerpie soki i siły żywotne z kultury wewnętrznej.

Kultura wewnętrzna to harmonja wszelkich poruszeń naszych władz i zdolności, to ład i porządek, okupiony ustawiczną walką z naszym niższym ja, z samolubnemi, zmysłowemi dążnościami — to wyzwolenie się z niewoli naszych skłonności, upodobań i z zależności od tego, co nas otacza. Kultura wewnętrzna niesie za sobą pogodę, spokój, równowagę, — nie zna wybuchów szorstkości, niecierpliwości.

Jednostka kulturalna, gdy jest sama z sobą, nie postępuje inaczej, niż gdy jest wobec innych, bo to, co czyni, nie czyni dla względów ludzkich, dla pochwał, dla zwrócenia na siebie uwagi, ale dla zasady, dla prawdy, dla wierności swemu przekonaniu, dla szacunku, dla swej godności ludzkiej. A więc przy ubieraniu zachowa skromność i wzorową czystość, unikać będzie wszelkich ruchów ordynarnych, przy jedzeniu przestrzega estetyki i umiarkowania. Nie zniesie dokoła siebie brudu, nieładu, zamieszania. Nietylko, że sama się do niego nie przyczyni, ale sama czyni starania, by to usunąć, zmniejszyć — i harmonję wewnętrzną przelać w otoczenie — a ta harmonja zewnętrzna znowu potęguje i umacnia harmonję i ład wewnętrzny. Do wyobraźni nie dopuści myśli prostackich, brzydkich, dowcipów tłustych. Serce odwracać będzie od uczuć małych, pospolitych, będzie wierną swym postanowieniom i nie da się kierować kaprysom — ciało trzymać będzie zawsze pod kontrolą ducha, by nie spaść do rządu istot bezrozumnych. Nie weźmie książki brudnej, ani nie pójdzie do kina na śliskie i wątpliwej wartości widowiska. Wszystko, co piękne, otoczy miłością, tępić będzie to, co brzydkie.

Jedną z ważnych cech osoby kulturalnej jest punktualność. Bez względu na to, czy kto wie o tem, czy nie, nie pozwala sobie na opóźnianie i niedokładność.

Kulturę życia osobistego przenosi w stosunki z drugimi.

Podstawą kultury towarzyskiej, społecznej to szacunek okazany bliźniemu. O ile my tego szacunku nie mamy, nie potrafimy być kulturalnymi, to z tą chwilą nasze ja upominające się o swe prawa, zażąda, by inni stosowali się do niego i stąd wypłynie cały szereg aktów bardzo niekulturalnych.

Kultura towarzyska zrodzić się musi w duszy i objąć myśli i uczucia nasze. Za mało więc wyuczać i wdrażać do form towarzyskich; jeżeli one nie płyną z przekonania, mogą łatwo stać się obłudą i faryzeizmem.

Osoba kulturalna nigdy łatwo nie sądzi bliźniego, tem mniej z pozorów, umie znaleźć zawsze coś na wytłumaczenie, strzeże się potępiania i posądzania. Tem mniej nie rzuca potwarzy, nie obmawia, plotki są jej wstrętne i obce. Gdy może, gdy warunki się ku temu skłaniają, powie wprost swoje zarzuty, zapyta o wyjaśnienie, ale nie rzuca sławy bliźniego na pastwę języków. Osoba kulturalna, gdy spotyka się z przekonaniem

sobie przeciwnymi, nie potępia ich w czambuł, ale wierna swoim ocenić potrafi piękno samodzielnej myśli i zapatrywań przeciwnika. Dzisiejsza praktyka odsądza przeciwnika od czci i wiary, podsuwa najgorsze intencje. Czy to kultura? Taka krytyka nierzeczowa, ale pod kątem osobistych interesów jest wyrazem chamstwa, panującego niestety w naszym społeczeństwie. Krytyka musi być rzeczowa, spokojna, czyniona z powagą i miłością. Nie może być zjadliwą, złośliwą, bo wtedy traci na wartości, ma wykazać błąd i udowodnić go, ale nie znęcać się nad tym, który zblądził.

W walce o idee, zasady kultura jest balsamem dla strony przegranej. Zwycięzca bowiem użyje całej delikatności, by zwyciężony nie uczył się zwyciężonym — wykaże dobre strony przeciwnika i nie trąbi w 100 pułków na triumf, bo pamięta, że ten triumf boli zwyciężonego.

Forma słów w walce będzie jak najbardziej kulturalna — nietylko, że nie wolno czerpać ze słownika ulicy czy menażerji — ale każde słowo umaczać należy w miodzie słodczy, by nie zadrasnęło rany, nie rozogniło i nie zostawiło niesmaku i żalu.

A cóż mówić o ruchach, minach, które tak często druzgocą przeciwnika, więcej niż słowa. Wszelkie objawy lekceważącej mowy, zbytnej radości i zbytniego przygnębienia są objawem prostactwa i niewychowania.

Kultura szanuje cudze przekonania, cudze zwyczaje, obyczaje — a zwłaszcza ze czcią odnosi się do kultów religijnych. Człowiek z kulturą nie sprofanuje miejsca modlitwy obcej sobie wiary, ale uczi poważnem zachowaniem uczucia, rwiące się do Boga, choćby ten Bóg był źle pojmowany, inaczej niż przez nas. Nieraz się zdarza, że zwiedzamy zbory protestanckie, cerkwie schizmatyczne, bóżnice, czy meczety — uważajmy, by nie zadrasnąć uczuć tych, co tam składają najlepszą część swego ducha.

A cóż dopiero mówić o zachowaniu się w naszych świątyniach katolickich! Niekażdy ma równy stopień wiary — i nie możemy wymagać tego, ale mamy prawo żądać, by z kulturą zachowali się ci, którzy dla zwyczaju, tradycji czy dla słabotającego poczucia obowiązku przychodzą do kościoła.

Do cech kultury należy zawsze zastosować się do otoczenia i miejsca. Osoba kulturalna nie będzie na balu poruszała tematów naukowych, ani w kościele nie mówi o modzie. Przy łóżku chorego nie opowiada o śmierci i pogrzebach, ani o tańcach i uciechach świata. Ze smutnymi jest poważna, z wesółymi wesółą. Formę dostosuje do otoczenia — nie uderzy odrazu w wysokie tony, gdy ma przed sobą umysły bardzo poziome — nie ubierze maski mówcy rzymskiego, gdy przemawia do płochy młodzieży, nie będzie sadziła się na dowcipy, gdy ma przed sobą audytorjum poważne. Nigdy i nigdzie nie wyjedzie ze swoim aurytetem, swą wyższością intelektualną, moralną, materialną, rodową czy społeczną, nie narzuca swego zdania, nie występuje w roli reformatorskiej czy mentorskiej, choćby nawet miała nią być, bo rozumie, że jeśli się ma coś u kogoś zreformować, to trzeba najpierw stanąć na jednej linii i reformę ucześcić o to, co jest dobrego, co powinno zostać, co trzeba podnieść, aby potem osoba czy grupa osób przyjęła z zaufaniem to nowe lepsze, często zupełnie przeciwne. Każdemu oddaje, co się mu należy, a nikomu nigdzie i nigdy nie przeszkadza. W krajach kulturalnych w tramwaju nie mówi się głośno, ażeby nie przeszkadzać otoczeniu. Osoba kulturalna na koncercie nie mówi, choć muzyka jest

jej obojętną i ją nudzi — tem mniej przeszkadza w biurze, w szkole, w sklepie.

Stara się nie ranić nieczyich zapatrywań i umiłowań, stąd przystosowuje strój i formy zachowania. Osoba kulturalna nigdy nie zajmuje sobą, nie opowiada o swoich interesach i stosunkach rodowych, o swej pracy, zaletach, smutkach, radościach, a za to okazuje szczere zainteresowanie losem drugich osób, choćby w gruncie rzeczy było jej to obojętne.

Widzimy więc, jak kultura pociąga i umożliwia wpływ na otoczenie i czyni życie miłe i łatwe. Osoba z kulturą nie dochodzi swych praw przy lada drobności, a gdy rzecz jest ważna, czyni to z godnością, bez afektacji i złości, bez cienia mściwości i obrażonej dumy. Osoba z kulturą szanuje nie tylko osobę bliźniego, ale jego czas i jego pracę. Stąd brak kultury społeczeństwa poznaje się marnowaniem czasu i niszczeniem gmachów i pomników publicznych. Człowiek kulturalny umie się zastanowić i wczuć się w myśli i pragnienia tego, co stworzył, co pot swój krwawy zostawił w tej części swego ja — i szanuje ten trud, tę myśl, ten zapal włożony, choćby sama rzecz była nieużyteczna i małej wartości. Niekulturalny zaś ocenia wartość rzeczy tylko wedle jej użyteczności doraźnej.

Jak człowiek kulturalny staje wobec życia i wszelkich przeciwności? Przedewszystkiem nie traci przytomności, trzeźwości sądu, stara się trudności przezwyciężyć, a nie pozwoli, by one jego przezwyciężyły. Nie poddaje się i nie zaniedbuje przez to swoich obowiązków, nie pozwoli sobą jak piłką rzucić, ale wypatrzy tę wyższą myśl, która kieruje wszelkimi przeciwnościami. Nie opuści bezradnie rąk i nie upodobni się do bezmyślnego zwierzęcia, które przyjmuje razy bata w milczeniu. Ze złego stara się wyciągnąć dobro dla siebie i dla sprawy.

Jeżeli kwestję kultury chcemy zbadać do głębi — i ocenić ją w świetle historii — to nie możemy przemilczeć doniosłości wpływu chrześcijaństwa. Któż bowiem pierwszy postawił zasadę zaparcia własnego ja na korzyść bliźniego? Kto głosi ośm błogosławieństw, które są podstawą harmonji i ładu społecznego? Kto ożywia i wlewa ciepło w te wszystkie prawidła, które starożytna cywilizacja stosowała do życia?

Chrześcijaństwo przez to, że w zarodku uczy dusić egoizm i snuć miłość ku bezkresnym wyżynom, jest najlepszą szkołą kultury społecznej. Bez niego można mieć bardzo wiele form i zwyczajów wysoko kulturalnych, ale ciepło miłości, — pełnia poświęcenia — wykwita tylko w promieniach chrześcijaństwa.

Niema prawdziwej kultury bez zasad chrześcijaństwa, ale nie ma prawdziwego chrześcijanina bez kultury. Upadek kultury jest wykładnikiem upadku chrześcijaństwa.

W świetle nauk Chrystusa jednostka ujrzy w sobie te wszystkie prądy przeciwne kulturze ducha. Nieraz odczuje zbyt żywo i namacalnie, jak cała natura chce być tak bardzo pierwotną i bez kultury. Nieraz gdy wstręt i niemoc każe jej opuszczać ręce — przypomni sobie słowa Chrystusa. „Kołacicie a będzie wam otworzone, proście a otrzymacie“ i modli się i pracuje i wbrew pociągom natury zdobywa kulturę ducha.

I dlatego często spotyka się iście książęce wychowanie i kulturę w sferach najbiedniejszych, ale przesiąkniętych kulturą chrześcijańską.

W dzisiejszych czasach wyrafinowanego zbytku i triumfu rywalizacji chrześcijaństwo nie może występować w szarym worze, zarośniętą głową i gromić stylem ulicy. Musi formy swej ascezy stosować do wysokiego ducha, ubrać godne szaty zewnętrzne, nie lekceważąc form, ożywić je duchem miłości.

Prawdziwy chrześcijanin to będzie człowiek wykwintny! To arystokrata ducha przy całej demokracji miłości postępowania.

Wszelkie dorobkiewiczostwo powinno mu być obce. Musimy wrócić do czasów pierwszych chrześcijan, gdy wpływ religii był tak silny, że chrześcijanie pochodzący z najniższych warstw społecznych w obejściu swem przewyższali rodowitych patrycjuszy i tem zdobywali współwyznawców.

Dziś na naczelnem miejscu w wychowaniu powinno być dążenie do kultury, jest to najprostsza droga w dzisiejszych czasach do uznania konieczności chrześcijaństwa i do zdobycia dusz.

W wypracowaniu kultury znajdziemy i ascezę i miłość i pokorę i zaparcie i oparcie się na modlitwie. Ale to będzie język zrozumiały dla sponianionych serc i umysłów, a my musimy przemawiać do ludzi ich językiem, jeżeli nasze prawdy mają się stać ich prawdami.

A. Zrazikówna.

Typ młodej Polki.

— Tak czy nie? — mówiła do siebie młoda dziewczyna, idąc z wolna w cichy majowy wieczór drogą wiodącą pod figurę Matki Najświętszej, którą odwiedzała często, a szczególnie w tym miesiącu Jej czci poświęconym.

Tak czy nie?...

Będę w życiu szczęśliwą czy też nie?...

Podobne pytanie stawia sobie często niezawodnie każda myśląca dziewczyna, a w tem chyba każda z naszych druchen.

I jakąż znajdują odpowiedź? Naogół — nie znajdują jej wcale. Kwestja przyszłego szczęścia zostaje tajemnicą, która męczy młode serce, a której rąbek uchyla się od czasu do czasu przez świadomość lub też złudzenie powodzenia w nauce, pracy, zabawach, stosunkach towarzyskich, przyjaźni i t. p.

A przecież jeżeli kto, to świat niewieści zawsze był i jest z natury swej i szczęścia żądny i ciekawy, co to będzie? Jak to będzie?...

A więc — jak to będzie? Pytam was wszystkie młode Polki — będziemy szczęśliwe, czy nie?

Będziemy!

Czy wszystkie?

Tak, wszystkie! — ale tylko te, które należycie pojmują szczęście, chcą być prawdziwie szczęśliwymi i już dziś to przyszłe szczęście same sobie budują we własnej duszy.

Bo czyż szczęście jest gdzieś poza nami, w rękę drugich, należy od losu — jak się to często mówi? A może jest ono gdzieś na księżycu, z którego przyniesie nam je Twardowski, przygrywający tam na skrzypkach

gwiazdom do tańca, jak sobie to ludzie dawniej przy kominkach opowiadali?

Myliłby się grubo ten, kto by tak sądził, a boleśnie zawiódł ten, kto by na tych drogach szczęścia szukał.

Szczęście to owoc prawego życia, a jest ono nie gdzieindziej, tylko w naszej własnej duszy. Tam drzemie ten ukryty skarb — nasza przyszłość. Stamtąd trzeba je wydobyć i to także niczyją, ale swoją własną siłą i pracą.

Wiemy o tem, że można rozróżnić drzewo szlachetne od dzikiego, a także i jeden gatunek drzew od innego. Po czem — po jego właściwościach, które nazywają się cechami. Dalej wiemy, że i najdziksze drzewo można uczynić szlachetnem przez zaszczepienie na niem szlachetnych gałązek. Wreszcie wiemy, że im drzewo szlachetniejsze, tem lepsze rodzi owoce.

Podobnie jest i z ludźmi. Są różne rodzaje czyli typy ludzi, które rozróżniamy po ich właściwościach, czyli cechach.

Im człowiek ma więcej cech dobrych, szlachetnych, tem lepszy, szlachetniejszych to typ człowieka. A im szlachetniejszy typ, tem lepsze są owoce jego życia, a tem samem większe jego osobiste szczęście.

Ponieważ zaś pragniemy, by nasze druchny były wszystkie jak najszczęśliwsze, chcemy je widzieć jako szlachetny, idealny typ młodej Polki.

Powiedzieliśmy wyżej, że typ poznajemy po cechach. Dlatego też rozważając typ młodej Polki, przejdziemy kolejno choć w głównych zarysach cechy tego szlachetnego typu.

Cechy te dzielą się na dwie główne grupy, t. j. cechy wspólne wszystkim ludziom szlachetnego typu i specjalne cechy dziewczęco-kobiece.

Z cech wspólnych szlachetnego typu człowieka pierwszą i podstawową cechą jest znajomość celu i zadań swego życia.

Celu — którym jest chwała Boża i szczęście własnej duszy. Zadań — na które składa się praca nad wyrobieniem charakteru, spełnienie swych obowiązków życiowych jako członka Kościoła, narodu, państwa, rodziny.

Jeżeli kto to młoda Polka spod znaku Krzyża i Orła Białego, które widnieją w odznace organizacyjnej jako symbol naszych idei, winna posiadać tę podstawową cechę idealnego typu człowieka. Powinna sobie jasno zdawać sprawę z celu i zadań życiowych, które stale rozwija przed nią stowarzyszenie.

Drugą fundamentalną cechą idealnego typu człowieka, a tem samem i każdej z młodych Polek, jest zdecydowana, śmiała religijność. Religijność nie uczuciowa tylko, ale rozumna, świadoma siebie, przenikająca duszę tak, aby żadne prądy niewiary, jakie dziś wzburzoną falą płyną poprzez nawę Piotrową, Kościół Boży, nie zdołały wiary naszej podważyć. Owszem, by przeciwności te spotęgowały jeszcze siły duszy do walki i obrony idei Bożych. Taka silna wiara i płynąca z niej religijność są jedynym fundamentem, który może zapewnić trwałość jakiegokolwiek budowy nietylko w duszy jednostki, ale narodów, społeczeństw, państw — świata całego.

Jeżeli zaś kto, to polskie dziewczęta z S. M. P. mają po temu podwójne zobowiązania, ale i podwójną łatwość w wykonaniu.

Jedno i drugie płynie z ich właściwości kobiecej, a także ze stosunku, jaki łączy naszą polską ziemię, a w niej specjalnie druchny z S. M. P., z Matką najświętszą, Królową Polskiej Korony, Patronką S. M. P.

Tak — kobiety mają już wrodzony w sobie pociąg do religijności, a szczególnie wiek dziewczęcy naogół cechuje tkliwa i gorąca pobożność. Trzeba tylko umieć tak nią kierować, by być katoliczką czynu, taką — by nawet bez słowa nauki głosić ją przykładem własnego życia.

Cóż bowiem byłaby warta taka religijność, która wszystkich nawracać pragnie, prócz siebie? Która kazanie słyszane w kościele, do wszystkich stosuje, tylko nie do siebie?

Co warta pobożność, która polega tylko na odmawianiu paciery, przesiadywaniu w kościele, badaniu wad innych i nawracaniu ich często uszczypliwymi uwagami, jeżeli codzienne obowiązki domowe, czy inne zaniedbane, lub nie spełnione wcale.

Co warta pobożność, która w kościele ręce składa i rzewne łzy leje, a poza kościołem, w życiu codziennem kąsa wszystkich swym jaszczurczym żądlem obmowy czy oszczerstw?

Co warta wreszcie pobożność, która zamyka się tylko w murach kościoła, a poza temi nie ma odwagi bronić najświętszych spraw Bożych!

To wszystko — żadna pobożność, a tylko jej złuda, która często więcej szkodzi sobie i innym, niż pomaga.

A dziś — niestety — takiej właśnie pobożności jest zbyt dużo, na czem bardzo cierpi cała sprawa katolicka.

Młoda Polka, w pojęciu naszego typu — to rozumna, czynna katoliczka na wszystkich odcinkach swego życia i we wszystkich jego okolicznościach. Jej akcja religijna polega na umiejętnem i świadomem stosowaniu idei Chrystusowych w życiu własnem i swojego otoczenia.

W tej zaś czynności powoduje się tylko miłością Boga, bliźniego i własnej duszy, czyli tym najsilniejszym czynnikiem, który jej akcji zapewnia pełne zwycięstwo, a za niem, rodzi w duszy uczucie szczęścia, jakiego nic z rzeczy ziemskich dać nie może.

Młode Polki tego typu są i zawsze będą szczęśliwe, bo miłość Boga i życie z wiary, nawet w największych niepowodzeniach życiowych nie wytrąca duszy poza nawias szczęścia, jakie z powodu obecności łaski Bożej i przeświadczenia dobrego życia zawsze w niej gości!

Trzecią cechą idealnego typu człowieka to rozumna i ofiarna miłość ziemskiej ojczyzny — w naszym wypadku — Polski.

Serce młodej Polki naszego typu, musi objąć swą miłością całą Polskę. Jej wszystkie wsie i miasta, pola i lasy, góry i morze, cały naród — biednych i bogatych, wielkich i małych, wszystkie warstwy społeczne, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość narodu!

Przez rozumną miłość ojczyzny musimy wyrobić w sobie poczucie państwowości polskiej, poszanowanie dla władzy i dla obowiązków, jakie przynależność państwowa na nas nakłada.

Jeżeli kto, to my spod sztandaru Królowej Korony Polskiej musimy plugiem swej ofiarnej pracy przeorać nietylko ziemię polską, ale i dusze i serca polskie — i posiać w nie ziarna patryjotyzmu, owianego nawskroś duchem katolickim. BOWIEM tylko dobry katolik może być dobrym Polakiem.

My młode pionierki hasel narodowych, musimy zerwać z dzisiejszym patryjotyzmem, objawiającym się w manifestacjach, pochodach i czysto zewnętrznych objawach, a głosić patryjotyzm pracy.

Wiedzmy o tem, że potęga Polski idzie w parze z jej rozwojem gospodarczym, a ten w dużej mierze zależy od pracowitości narodu.

Praca planowa, umiejętna i wytrwała, prowadzona ze zrozumieniem jej wartości i umiłowaniem swego zawodu — to fundament dobrobytu Polski, a w tem i nas wszystkich.

Do ćwiczenia się w tej szlachetnej cesze naszego typu młodej Polki mamy aż nadto dużo okazji tak w pracy przygotowawczej do zawodu, jak i w stowarzyszeniu.

A warto się o tę zaletę pokusić, choćby z nakładem dużych sił, bo naszą sumiennością i pracowitością będziemy budowały gmach Polski, będziemy najlepszymi apostołkami naszej organizacji, a co za tem wszystkim idzie — kowalami własnego szczęścia.

Jak czynność zegarka zależy od czynności poszczególnych jego części, a czynność tychże od dokładności ząbów poszczególnych kółek, tak owocność akcji tego zegarka, jakim jest społeczeństwo, zależy od umiejętności współpracy i współzycia jego członków.

Jesteśmy wszystkie członkami społeczeństwa polskiego i z nauki szkolnej a także z pracy samokształceniowej w S. M. P. znamy swoją pod tym względem rolę. Jako takie musimy umieć w życiu swoim i pracy dostosować się do innych, uzgodnić swoje interesy z interesami tych, z którymi współzujemy.

Najważniejszą rolę odgrywa tu rodzina, jako ta podstawowa komórka społeczeństwa, której wodzem duchowym jest nie kto inny, jeno właśnie kobieta.

Jakie dziewczęta, takie kobiety, rodziny i całe społeczeństwo.

Zdanie to określa bardzo zaszczytną, a i stokroć bardziej odpowiedzialną rolę każdej z nas w społeczeństwie.

I to zarówno tej, która jako żona i matka stanie się kapłanką ogniska rodzinnego, jak tej, co jako panna żyjąc w świecie pracą swoją i poświęceniem się pomaga w wychowaniu młodego pokolenia, jak i tej, która w murach klasztornych opiekuje się sierotami, wychowuje dziewczęta, prowadzi zakonny nowicjat, pielęgnuje chorych, czy choćby tylko modli się o siłę i łaskę Bożą dla swoich świeckich siostr.

Dla chlubnego wywiązania się dziewczęcia z zadań życiowych pomagają mu jego specjalne cechy dziewczęce, z których pierwszą jest zamilowanie ogniska domowego.

Każda kobieta przedewszystkiem powołana jest do tego, by być matką, wychowawczynią i gospodynią, do czego z natury swej ma uzdolnienia i zamilowanie.

Wprawdzie dzisiejszy świat chce ściągnąć kobietę z tej wyżyny jej posłannictwa, głosząc hasła swobody, wolnej miłości i użycia, którymi zabija wrodzone dobre skłonności, a rozbudza żądzę wrażeń i samolubstwa. Ale właśnie my tembardziej musimy przykładem pracy nad pokonaniem tego wroga Boga i ludzkości, wskazywać na niebezpieczeństwo, jakie stąd płynie nie tylko dla dusz, ale i dla narodu i państwa. My musimy wyraźnie wyznawać życiem własnym, że ideałem naszym to wzorowa matka lub dziewica, a nie niewolnica zmysłów i zabawka mężczyzn, a w dalszem następstwie nieszożliwa, złamana istota.

By należycie wywiązać się z swych zadań życiowych, a tem samem osiągnąć szczęście w tem życiu i ostateczny cel życia, młoda Polka, jako wzorowy typ człowieka winna się prócz omówionych już dotąd cech, odznaczać takimi cechami naturalnemi jak prostota i szczerłość. Te dwie właściwości to nieocenione zalety dziewczęcia, któremi wzbudza się zafanie u drugich, czyli zyskuje klucz do tajników duszy i serca.

Klucz ten potrzebny szczególnie wszystkim wychowawczyom. Bez niego nikt nie dotrze do wnętrza duszy wychowanka, którym nam może być każdy z naszych nietylko krewnych, ale i znajomych, a tem samem nie potrafi wygładzić jego duchowych nierówności.

Ofiarna miłość, cichość i dobroć to trzy nieodstępne siostry, jakie winny cechować nasz typ młodej Polki. Dziś jako córkę, siostrę i koleżankę, a w przyszłości jako odpowiedzialną wychowawczynię młodego pokolenia.

To trzy tarcze, o które rozbijają się wszystkie chmury, tak często zaciemniające horyzont życia rodzinnego i towarzyskiego. To puklerze serca kobiecego, nie pozwalające na zniszczenie w niem szczęścia, jakie daje człowiekowi przeświadczenie dobrze spełnionego obowiązku.

Ale — powiada przysłowie — „czego się Jaś nie nauczy, tego i Jan nie będzie umiał“. — Tak też i z tą sprawą. Jeżeli młode dziewczę nie wyrobi w sobie i nie umocni tych dobrych cech, nie zdobędzie ich też i w wieku późniejszym.

Ponieważ zaś bez nich, życie w rodzinie, gronie znajomych i społeczeństwie wogóle jest niesłychanie trudnem, dziewczę bez tych zalet nie jest szczęśliwe i dziś — i nie będzie też w przyszłości.

I przeciwnie — kto je posiada — ten i w trudnych stosunkach życia czuje się dobrze, a z nim i inni.

Dlatego też nasz typ młodej Polki musi odznaczać się ofiarną miłością, cichością i dobrocią. Schłudność, gospodarność i oszczędność — to trzy cechy praktyczne naszego typu młodej Polki.

Niezawodnie duży procent ruiny materialnej i złego pożywania małżeńskiego jest winą mężczyzn, ale kto wie, czy nie większy — jest winą kobiet — jako kierowniczek gospodarstwa domowego.

Bрудna pani domu, brudne mieszkanie, niesmaczne pożywienie — wypędzają mężczyzn z domu tamdotąd, gdzie za pieniądze, które winne były zasilić kasę domową, znajdują czystszy ką, lepsze pożywienie i pocieszyciela w kieliszku.

Rozrzutność gospodyni na niepotrzebne stroje i zbytki, gospodarowanie bez planu i budżetu, czyli bez ołówka w ręce sprowadza wcześniej, czy później biedę, niezadowolenie, a co zatem idzie, rozluźnienie, a czasem i rozbięcie rodziny.

W rozważanych tu cechach winny w równej mierzy ćwiczyć się wszystkie młode Polki bez względu na stan, jaki sobie w życiu obiorą.

Bo jeżeli są one potrzebne matce, żonie, która ma w życiu pomoc od męża, to cóż mówić o tych dziewczętach, które pójdą przez życie same, a mają do spełnienia podobne zadania, — lub o zakonnicach, które czeka życie w dużym zespole różnych charakterów, które specjalnemi ślubami zobowiązują się do przestrzegania cnót, podobnych wyżej wymienionym!

Tak pokrótce rozważyliśmy, jaką powinna i może być każda młoda Polka, jako dobry typ dziewczęcia.

Typ, któremu bez wahania można odpowiedzieć na zagadkowe pytanie: „tak, czy nie? — będę szczęśliwą, czy nie“ — słowem tak! Bo kto zna cel i zadania życiowe, zna i kocha Boga i tą miłością wiedziony, kształtuje własną duszę i pracuje dla dobra bliźnich i narodu, ten bezwątpienia dobrze pojmuje szczęście życia i będzie je miał zawsze we własnej duszy.

A zatem — młode drogie Polki — jeżeli chcecie znaleźć szczęście, pokój i zadowolenie wśród życiowych dróg — do pracy nad wyrzeźbieniem w sobie tego idealnego typu dziewczęcia polskiego, przez zaszczerpienie i rozwijanie omówionych w tym wykładzie cech.

Gdy to zdobędziecie, wtedy będziecie naprawdę szczęśliwe na każdej drodze życia waszego i nie zawiedziecie nadziei, jakie pokłada w was Bóg i Ojczyzna!

Oby tę wielką łaskę wierności waszemu wzniosłemu powołaniu na drogach tego życia uprosiła wam wasza święta Patronka, Królowa Korony Polskiej!

M. Niesiołowska.

„Pójdę do miasta..“

(Pogadanka dla dziewcząt wiejskich.)

Otworzyłam drzwi, prowadzące do biura z napisem: pośrednictwo pracy dla służby żeńskiej. Uderzyła mnie fala gorącego, dusznego powietrza. Spojrzałam dookoła. Wszędzie pełno dziewcząt, każde miejsce zajęte, niektóre stoją. Siedzą tam od rana, a teraz jest godzina pierwsza z południa. Siedzą i czekają, a ile razy otwierają się drzwi, zwracają wzrok niespokojny i odwracają z rozczarowaniem, gdy zjawia się koleżanka, bo to znowu zmniejsza widoki znalezienia posady. Gdy zaś wchodzi pani jakaś, kieruje się wzrok dziewcząt na nią w gorącym oczekiwaniu: Może teraz?

I tak dzień w dzień. Przez długie tygodnie, nieraz miesiącami. Raz poraz zmniejsza się grono. Są takie, które znajdują wreszcie posadę. Są inne, które, straciwszy nadzieję, wracają do domu, na wieś. Są inne, o których nie wiemy, gdzie się nagle podziały.

Od tych ostatnich zacznę.

Słyszałam niedawno o szesnastoletniej dziewczynie, która wyjechała z rodzinnej wsi, by poszukać posady. Szukała długo u rozmaitych pośredniczek. Nocowała wpierw u koleżanki, potem na dworcu. Wkońcu znalazła szczególną pośredniczkę pracy, która postarała jej się o straszne zajęcie: ulicznicy. Młode życie splugawione — dusza nawpół dziecinna skazana na zatrąte, tak znaleźli ją przedstawiciele władzy. Ponieważ była małoletnia, wysłali do klasztoru, tam gdzie miłosierdzie stara się upadłe dziewczęta oddać zpowrotem życiu godnemu człowieka.

Oto jedna z tych, które przestały chodzić do biura pośrednictwa pracy. Jest ich więcej. Niektóre zostały przez kogoś namówione na przejazdkę autem albo upojone alkoholem lub w inny sposób zbalamucone

i potem wywiezione. Nigdy już nie wróciły, a życie ich upłynęło w domach hańby. Są to te, które padły ofiarą handlu żywym towarem.

Inne z biura wróciły wreszcie do domu. Bogatsze o jedno smutne doświadczenie, ale wkońcu szczęśliwe, że są znowu u swoich. Zrozumiały, że trudno znaleźć pracę w dużym mieście, bo tam zbyt wielu jest szukających zajęć. Wszystko ciągnie dziś do wielkiego miasta. Wydaje się ono ludziom że wsi nieraz krainą pełną czarów. Toć widzieli domy, do pałaców podobne. Ludzie, nawet ubożsi, chodzą na codzień w kapeluszach i lakierkach. Praca jest mniej ciężka. Wszędzie wodociągi, światło gazowe lub elektryczne...

Wracają rozczarowane. Zimne, obce jest to wielkie kamienne miasto. Ma ono serce z kamienia. Ludzie patrzą na siebie obco, jak na wroga. O pracę jest niezmiernie trudno.

Oto drugie, które wracają do domu.

Trzecie znalazły posadę.

Jednym poszczęściło się. Dostały się do dobrych państwa. Pani przyucza cierpliwie. A ponieważ dziewczyna roztargnięta i zręczna, pojmuje łatwo. Ponieważ uczciwa, cenią ją państwo. Ponieważ miła i wesola i dla dzieci dobra, przywiązują się do niej dzieci, i dobrze jej. Długo pozostaje. Może wychodzi zamąż. Może nie wychodzi, ale uciulała sobie trochę grosza i ma starość zapewnioną. Nieraz zdarza się, że państwo muszą się jej pozbyć, bo albo wyprowadzają się gdzieś daleko, albo zmienili się ich stosunki, albo ktoś umarł.

Wtedy już łatwiej znaleźć drugą posadę. Jest przecież dobre świadectwo, umięją już pracować, gdyż znają się na gotowaniu, praniu, sprzętaniu i zakupach.

Ale żeby wszystko to tak było, trzeba dwóch rzeczy. Najpierw żeby państwo byli dobrzy i ludzcy. Potem, żeby dziewczyna była uczciwa, pracowita, porządna i czysta. Nieraz są państwo pełni wielkiej życzliwości dla dziewczyny. Jednakże nie mogą jej zaufać, gdy widzą, że pracuje niedbale, że jest łakoma. Albo że goni za chłopcami, „zaręcza“ się lekkomyślnie i wprowadza „kawalerów“ do domu. Wpuszczając w dom mężczyzn, których sama zaledwo zna, naraża swych chlebodawców nieraz na wielkie niebezpieczeństwo. Zdarzały się wypadki, że bandyci znaleźli sobie drogę do mieszkania, bałamucąc służącą. Nic więc dziwnego, jeżeli państwo zabraniają wpuszczenia do domu obcych.

Ale i same dziewczęta narażają się przez swoją lekkomyślność w stosunku do mężczyzn na wielkie niebezpieczeństwa. Znam taką, która pożyczyla „narzeczonemu“ wszystkie swoje oszczędności — i odtąd nie ujrzała już nigdy ani jego, ani swoich pieniędzy. Inne „narzeczęstwa“ kończą się dla dziewczyny hańbą i życiem zmarnowanym; albo ciężką i zaraźliwą chorobą; lub chociażby tem, że sąsiedzi zaczynają źle o niej mówić.

Nie znaczy wszystko to naturalnie, że nie powinna się ona nigdy w życiu zaręczyć. Jeżeli pragnie wyjść zamąż i poznać człowieka młodego, o którym wie, że jest uczciwy, pracowity i szanuje ją naprawdę, niechaj mówi o tem z panią swoją. Jeżeli pani ta dobra jest i ufa swojej dziewczynie, pozwoli z pewnością, by przychodził wieczorami po pracy lub w niedzielę. Często są wypadki, że państwo sami wyprawiają później służącej swej wesele.

Ale — niestety. Nieraz jest służąca najlepszą, najuczciwszą dziewczyną, a państwo nie są ludźmi dobrymi. Wtedy zaczyna się dla niej naprawdę ciernista droga. Narażona jest na obcowanie pełne lekceważenia, nieraz pogardy, które do głębi uraża jej poczucie godności. Bezmyślni i bez serca, obciążają ją pracą ponad siły, narażają na chorobę. Zabraniają jej przyjmowania u siebie kogokolwiek z krewnych, choćby to był ojciec rodzony i przyjeżdżał z dalekich stron. Przeznaczają dla niej najgorszy kącik w mieszkaniu, bez słońca, wilgotny. Gdy słaba jest, nikt na to uwagi nie zwraca. Są to ludzie nie pojmujący nauki Pana Jezusa, że wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami, a różnice majątku, wykształcenia i zdolności są dlatego, by każdy na innym miejscu inne zadania pełnił. Nie rozumieją tedy, że służąca, pomocnicą będąc pani domu, ma obowiązki innej pracy aniżeli sama pani, ma obowiązek posłuszeństwa dla ładu, który winien panować w każdym domu. Ale też sama służąca ma prawo do szacunku, który należy się jej godności człowieczej. Ma także prawo do sprawiedliwości.

Opuścić dom taki — byłoby najprostszym dla służącej wyjściem. Ale dokądże pójdzie, kiedy wszędzie ludzi pełno a posad mało. Sponiewierana, osamotniona pisze tedy o swej krzywdzie do domu, a każdy list zalewa matka stara łzami...

Widzicie, druchny miłe, co was czeka, tam w mieście wielkiem, do którego tak niecierpliwie tęsknicie, obiecując sobie w niem złote góry. Może wam się poszczęścić i możecie znaleźć na prawdę dobrą posadę, ale możecie także zacząć tam życie smutne i nieraz zatęsknicie za rodzinną wsią.

Dlaczego właściwie chcecie opuścić dom? Czy u was bieda taka, że rola was nie wyżywi? Nie chcecie być ciężarem rodzicom, gdyż dosyć rąk jest tam do pracy, a za wiele żołądków do wyżywienia?

To się chwali. Ale nie można już dzisiaj wziąć swojego zawiniątka na plecy, przegnać się i puścić w drogę, jak to dawniej bywało. Trzeba być przygotowaną do nowego życia, które się chce rozpocząć zdaleka od wioski rodzinnej. Ale może znajdziecie inne wyjście i nie będziecie potrzebowały pójść do wielkiego miasta.

Możebyście poprostu znalazły pracę u sąsiadów, albo w innej wiosce, lub w bliskim miasteczku. Tam przecież wiecie, u kogo będziecie, wiecie, co was czeka, i znają was, i jeżeli wiedzą, że jesteście uczciwe i z domu dobrego — od razu zaufaniem obdarują. Może będzie tam praca mniej delikatna niż w mieście i zarobek mniejszy, ale z każdego miejsca jest równie blisko do Pana Boga. W każdym jednak razie w mieście wielkiem trudniej trafić Doń niż tam, na wsi.

Zastanówmy się jeszcze, czy na prawdę niema możliwości, byście zostały w domu.

Niektóre dziewczęta mają jakąś zręczność wrodzoną, jakąś zdolność do haftu, do malowania, do szycia. Możliwe wtedy w domu założyć sobie warsztatik mały i przemyślem domowym fabrykować rozmaite śliczne albo pożyteczne roboty i później w mieście albo u siebie sprzedawać. Początek będzie trudny, ale może to z czasem dać ładny dochód. Gdzie odstawić swoje prace, do których składów zwrócić się, albo do jakich ludzi, by pośredniczyli w pracy, to wszystko — poradziłby wam może ksiądz pro-

boszcz, albo pani nauczycielka, lub dziedziczka. Może i oni od razu sami nie będą wiedzieli, ale dowiedzą się. Tak wyrabiają w pewnej wiosce dziewczęta ze słomy wycieraczki do nóg, gdzieindziej szyją ze starych szmatek bardzo ładne dywany. Niedawno temu widziałam dziewczynę, która sprzedawała po domach obrazki w ślicznych ramkach własnego pomysłu i własnej roboty. W okolicach, w których jest dużo wierzb, możnaby z wiklin wyplatać koszyki i sprzedawać je. Widzicie, że możliwości jest dużo. Jeżeli się zastanowicie, znajdziecie same więcej pomysłów.

Albo możnaby u siebie w domu zaprowadzić hodowlę drobiu, albo jarzyny jakiejś, czy owocu, czy przetwarzać mleko na sery. Nie myślcie, że każdy kawałek ziemi został już należycie wyzyskany. Może daloby się coś zrobić, tak, że będziecie mogli i w domu zostać i jednak zarabiać.

Tylko, druchny, nie żądajcie, by od razu wpływały wam pieniądze. Ćwiczcie się w cnocie długomyślności tej, która umie zasiać i przygotować i cierpliwie czekać na plon.

Mało jest dzisiaj gałęzi pracy, przy których można stanąć zupełnie nieprzygotowanym. Wam się zawsze wydaje, że to właśnie w gospodarstwie domowym tak jest, i służąca nic nie potrzebuje umieć. Dawniej tak było. Pani domu brała służącą, która nieraz zaledwie umiała trzymać miotłę i przyuczała ją. Szukają więc takiej, która już dobrze umie i sprzątać i prać i gotować. Pytają się tedy przy wynajmowaniu przedewszystkiem o świadectwa takiej umiętności.

Prócz tego jest teraz mnóstwo takich pań, które, wychodząc za mąż, wcale nie porzucają swej pracy zawodowej. Wychodzą więc rano razem z mężem z domu i wracają dopiero po południu albo później. Takim tem bardziej trzeba służącej, znającej się na gospodarstwie domowym.

Widzicie przeto, druchny, że trudno ogromnie znaleźć posadę w mieście, gdy się wychodzi prosto z domu od matki i umie tylko izbę wyszorować i wybielić, kluski ugotować lub kaszę albo kartofle — no i bydło nakarmić i ogród przekopać.

Wszystko to jest w mieście do niczego.

Tam bowiem nikt podłogi nie szoruje, ale „froterują“ ją czyli smarują tłuszczem i potem wycierają, aż nabiera połysku jak lustro. Kto tego nie robił, temu naturalnie trudno sprzątać mieszkanie. Podłogi także nikt nie zasypuje ślicznym żółtem piaskiem, jak u nas na wsi, ale okrywają ją dywanami, które czyści się rozmaitemi szczotkami, maszynami lub elektrycznością. Nie gotują także tak, jak na wsi. Ani nie prasują, ani nie piorą tak.

Wszystko to trzeba umieć i dlatego trzeba się tego nauczyć. Są szkoły, które przygotowują do posady służącej, ale jest ich jeszcze mało, i niekażda ma dosyć pieniędzy, żeby się tam uczyć.

Mówię wam to wszystko, druchny, byście wiedziały, co was w mieście czeka, jeżeli już koniecznie nie chcecie oprzeć się pokusie i chcieć pójść do miasta wielkiego. Posadę tam trudno znajdziecie, a może jeszcze trudniej „narzeczonego“, ale zato dosyć łatwo takich, którzy zbalamucą, a może nawet skrzywdzą.

Mówiłam dotąd tylko o tych, które nie mogą zostać przy rodzicach, ale muszą wyjść w świat „dla chleba“. Jeżeli nie znajdą sposobu zarabiania pracą w domu czy to przemysłem domowym, czy hodowlą jakąś, wtedy

istotnie będą musiały opuścić dom. Radziłam im szukać pracy niedaleko. Może jednak nie znajdą. Wtedy pójdą do wielkiego miasta. Szczęść im Boże!

Ale są i takie dziewczęta, które właściwie nie potrzebowałyby opuszczać domu. Wprawdzie skromnie tam, ale nikt głodny od stołu nie wstaje. Ale pcha je w świat jakiś niepokój, jakaś tęsknota. Marzą też o pięknych strojach i — jak już mówiłam — o jakimś nadzwyczajnym narzeczonym.

Takim opowiem dla zastanowienia przepowiednię albo raczej baśń. Czytałam ją kiedyś i znalazłam w niej ukryte głębokie znaczenie i mądrą życiową myśl.

W lesie stała choinka. Mała była i bardzo szczęśliwa. Ale nie myślała o tem, jak jej dobrze, jak ją słońko pieści i całuje, jak strumyk szemrze i jak drzewa zgodnie szepcą w wietrze. Martwiło ją tylko, że zając przez nią przeskakuje, bo taka jest mała i zazdrościła gorąco towarzyszkom, które drwale wycinali i zabierali do miasta, żeby je tam sprzedać. Z jednych z nich były maszty na wielkich okrętach, inne zostały ślicznie przybranymi choinkami na Boże Narodzenie. Wreszcie spełniło się najgorętsze pragnienie naszej choinki. Przeszył ją jednak w chwili rozłączenia ostry ból, gdyż wycięli ją drwale. W mieście sprzedali ją do bogatego domu i ustrojono ją w świeczki barwne i w złote i srebrne nici, lśniące niby promienie księżyca i w mnóstwo słodczy, owoców i zabawek. Dzieci tańczyły dookoła niej i choinka była bardzo szczęśliwa. Skończył się jednak cały ten przepych, gdy ją rozebrano z ozdób i postawiono na strychu. Długo stała tam i dumiała smutna i samotna. Wkońcu pojawiły się myszki. Myszki są niezmiernie ciekawe. Prosiły zatem choinkę, by im opowiadała bajki. Ale choinka nie знаła bajek. Umiała tylko opowiadać o swoim jedynym szczęśliwym wieczorze i potem o lesie. Gdy opowiadała o lesie, słuchały myszki z zapartym oddechem. „Jak tam musiało być ślicznie, rzekły — jakże musiałaś być szczęśliwą...“ Choinka zdziwiła się. Tak. Tam było naprawdę ślicznie i tam była naprawdę szczęśliwą. W tej chwili dopiero zrozumiała, co utraciła bezpowrotnie.

I wy, druchny, rwiecie się w świat, jak owa mała choinka. I wy może kiedyś zrozumiecie, że zawiodły was oczekiwania i was może czeka tam na świecie smutek i gorzkie uczucie samotności. A wtedy może i wy zatęsknicie za wioską rodzinną, którą opuszczaliście kiedyś tak chętnie i bezmyślnie. Wtedy dopiero zrozumiecie, jak wam przecież dobrze było w zagrodzie rodzicielskiej, w serdecznem cieple ich miłości. Ale już będzie za późno.

Nie odwracajcie się tedy od tego, co jest dookoła was, ale zrozumieć to piękno i szczęście, które was otacza. Czy nie kochacie rodziców, wioski, towarzyszy? Tak wam z nimi dobrze było. Nie wiecie wcale, jaki ostry ból przeszyje was, gdy nadejdzie chwila rozłąki.

Zrozumcie mnie dobrze, druchny. Nie mówię wcale, że stanowczo nie należy opuszczać swej wioski. Ale chcę was nakłonić, by chwila ta była roztropna; byście zdawały sobie jasno sprawę z tego, co opuszczacie, i z tego, co w przyszłości znajdziecie.